Nr. 119. Lwów — Czwartek dnia 23 Maja. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako to o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Wniebowstąp. P. | Wozn. Hosp. — Jutro: św. Joanny | Epyfanya Jep.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca g. 4 m. 19 — Zachód „ 7 „ 35
Długość dnia g. 15 m. 16 — Przybyło dnia od wczoraj m. 2

Upraszamy naszych prenumeratorów z prowincyi o wczesne odnawianie przedpłaty. Wynosi ona na prowincyi z przesyłką pocztową:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Zmiana adresu kosztuje 20 ct.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 maja.

Sułtan zaprosił austryackiego ambasadora barona Calice'a na prywatną audyencyę i w trakcie rozmowy o sprawach bałkańskich spytał go, jak jego zdaniem trzeba postąpić z notą trzech mocarstw, t. j. Rosyi, Francyi i Anglii, w kwestyi ormiańskiej. Ambasador poradził jak najbardziej zbliżyć się w zamierzonych reformach do propozycyi zawartych w nocie i w ogóle trwale uspokoić Ormian. Jest to oczywiście zdanie gabinetu wiedeńskiego, zdanie zupełnie bezstronne, bo Austrya niczego w Azyi nie szuka dla siebie, a ma wszystkie powody dobrze życzyć Turcyi. Jeżeli dodamy, że także gabinety berliński i włoski zaznaczyły półurzędowo swą sympatyę dla akcyi europejskiej w interesie Ormian, to będziemy mogli powiedzieć, że w tej kwestyi powstał prawdziwy koncert europejski — zjawisko nieoglądane już bardzo dawno i pomyślniejsze dla ogólnego pokoju od wszelkich starań o utrzymanie militarnej równowagi. Przewidywania na daleką metę, czynione w polityce, częściej zawodzą, niż się sprawdzają, jednakże dzisiejszy stan usposobień w sferach dyplomatycznych pozwala spodziewać się długiej w polityce pogody.

Wywiera to pożądany wpływ na opinii publicznej. Jeszcze dziesięć dni temu w Londynie, na wielkim wiecu ormiańskim, jeden z mówców zapytał: „Czegoż chcemy: wojny, czy pokoju z Turcyą?“ a zgromadzenie w odpowiedz huknęło: „Wojny!“ Wprawdzie było ono podniecone zręczną opowieścią okrucieństw, dokonywanych w Armenii przez Kurdów; wprawdzie audytoryum rozgrzało się następującym obrazkiem, skreślonym przez jednego mówcę: „Trzy tragiczne postacie występują na ponurem tle sassuńskich rzezi. Oto — kapłan chrześcijański zgromadził gromadkę swych parafian w górskiej pieczarze, w ostatniem schronisku tych nieszczęsnych ludzi, i tam ich pouczał, pocieszał i modlił się z nimi. Wtem nadciągnęli baszybozuki. Gromadka poczęła uciekać, lecz była wystrzelana; jeden tylko starzec-kapłan został przy swym ołtarzu i krzyż zasłaniał sobą. Baszybozuki wpadli do pieczary i zrobiwszy to, po co przyszli, pomknęli dalej jak żarłoczne bestye. W pieczarze, pod krzyżem, leżał stary kapłan, pokłóty bagnetami tak, że na nim nie było zdrowego miejsca. Siwe włosy, zlepione krwią, spadały mu na czoło i zakrywały wyłupione oczy. Ale w zaciśniętych rękach krzyż trzymał. On go obronił, nie oddał na zniewagę. Oto znowu postać druga: młoda Szakeh, żona Krikota, który świetnie bronił wsi swojej od baszybozuckiej hordy. Bój wypadł nieszczęśliwie dla Ormian: horda wdarła się do wsi i zaczęła wszystkich mordować. Padł Krikot, padli inni, — wszyscy polegli, jak pod kosą kładną się kłosy, jedna Szakeh została. Z niemowlęciem na ręku stała ona na wysokiej i urwistej skale. Czegożby nie dał zmysłowy herszt baszybozuków, aby porwać tę uroczą kobietę! Nagrodę temu przyrzekł, kto ją ze skały sprowadzi; więc jęli drapać się szakale baszybozuki i byli coraz wyżej, już mieli ją porwać, lecz ona z dziecięciem rzuciła się w przepaść... A oto postać trzecia. Żona-to i matka, czy dziewica? Ma lat ośmnaście, jest wiotka, zgrabna i silna — istne dziewczę gór. Ale to już od dwudziestu miesięcy mężatka i ma dziecinę. Z nią ucieka z pogromu, w którym wszyscy padli, lecz dopędzają ją Kurdowie i na swych dzidach podrzucają pokłóte ciałko jej dziecka. Potem do niej się biorą, chcą ją porąbać, ale na niej pęka pas i wysypują się cekiny. Więc okrwawione bestye zaczynają żreć się między sobą o monety, a ona korzysta z tej chwili zamięszania i zmyka. Oto teraz jest między wami — jedyna“.

I tu mówca wskazał na młodą Ormiankę, siedzącą na estradzie w swym narodowym stroju. Publiczność ryczy z oburzenia, a Ormianka wstaje, kłania się i płacze.

Takie teatralne traktowanie rzeczy musiało odpowiednio nastroić publiczność, więc nie dziw, że wołała: „Wojny! wojny!“ Nie dziw i to, że lord-major edymburski zawołał: „Jeśli Anglicy nie chcą iść na Turcyę, my, Szkoci, ze starym Gladstone'm pójdziemy! I to również nie dziw, że ów stary Gladstone nadesłał list odczytany na wiecu, a zawierający te słowa: „Żadnych więcej wykrętów! Nie skutkują środki moralne, trzeba do Turcyi zastósować prawo miecza. Dość tej ohydy!“ Ale znaczące jest to, że tacy mężowie stanu, jak książe Argyll, którego syn ożenił się z córką królowej, i taki książę Westminster, którzy obaj kolejno przewodniczyli na wiecu rzekli w swych mowach, iż na sumieniu angielskiego narodu cięży grzech istnienia Turcyi, gdyż Anglia dwa razy uratowała ją od zagłady, a było to w 1854ym i 1877ym roku. Gdyby nie to, nie byłoby rzezi w Armenii. Zatem Anglia jest przed Bogiem obowiązana naprawić złe, zwłaszcza, że żadne inne względy nie wymagają istnienia Turcyi. Dawniej naród angielski nie mógł dopuścić, aby na miejscu Turcyi stanęła Rosya; dziś zaś nie ma już o to obawy, bo na Bałkanie i w Azyi Mniejszej przebudziły się młode i zdrowe, a chrześcijańskie narody. Niech one posiądą ziemie tureckie. „Naród nasz — mówił książę Argyll — z ubolewaniem wspierał Turcyę, z ciężką zgryzotą czynili to mężowie stanu. Kiedy wybuchła wojna krymska, stał na czele naszego rządu lord Aberdeen, ja byłem ministrem poczt, a Palmerston ministrem spraw zagranicznych. On jeden z całego gabinetu łudził się nadzieją, że Turcya może się odrodzić, a my wszyscy wprost brzydziliśmy się sobą, że popieramy to państwo. Aberdeen uczuł to tak silnie, że wkrótce całkiem się cofnął w zacisze domowe. W wiele lat potem zaczął on budować kościół, lecz przypomniawszy raz, że jako minister toczył wojnę w obronie Turcyi, zaniechał budowy, albowiem przelał krew chrześcijańską za niewiernych, zatem jak królowi Dawidowi, tak i jemu nie przystoi wznosić świątyni Pańskiej. Kiedym go wówczas spytał, czy przy ówczesnych warunkach mogliśmy postąpić inaczej, odrzekł mi: „Już oddawna ciągle myślę o tem w kółko, i ciągle znajduję jednę odpowiedź: „Nie, nie mogliśmy!“ — a jednak to mię nie uspokaja, nie rozgrzesza mego sumienia!“ Ach, czemuż wtedy jeszcze się nie obudziły chrześcijańskie narody tureckiego państwa!“— Tym wykrzyknikiem zakończył książę Argyll, a myśmy słowa jego przytoczyli dlatego najpierw, że bardzo charakterystyczne światło rzucają na wzniosłą moralność i religijność angielskich mężów stanu, a następnie dlatego, że świadczą, iż brytańscy politycy nie uważają już istnienia Turcyi za nieodbitą konieczność, owszem wolą popierać rozwój państw chrześcijańskich, które kiedyś były pochłonięte przez nią, a teraz znowu się budzą i jako zdrowe a silne, lepszą od niej będą strażą światowych interesów w tamtych stronach.

Ten zwrot przekonania politycznego będzie stale oddziaływał na państwowe ruchy Anglii, a więc pozwala snuć niejakie wnioski o przyszłych zmianach tam, gdzie teraz blado świeci jeszcze gasnący półksiężyc. Jednak na razie ucichły w Anglii okrzyki wojenne, objawił się nawet prąd wbrew przeciwny i odbył się wiec muzułmański, urządzony przez Turków, mieszkających w Londynie, a odwiedzony przez wielu członków obu izb parlamentu. Ubolewano na nim nad nienawiścią, jaka się w Anglii krzewi przeciw Turcyi i dowodzono, że Ottomania chce i może się odrodzić, a sułtan jest pierwszym wśród oburzonych na wypadki w Armenii, winnym nie daruje, Ormianom zapewni byt pomyślny. Źródłem tego prądu jest niezawodnie stolica sułtańska, gdzie i padiszach i wszyscy lepsi ludzie widzą konieczność ogromnych reform, jako ostatniego środka ratunku. Ochota do poprawy z pewnością jest, lecz wątpić można, czy wystarczy wola, zgnuśniała w haremowem życiu.

Więc na razie w kwestyi ormiańskiej nie powstanie nic niepokojącego Europy. Koncert jej mocarstw zażegna wszelkie niebezpieczeństwo, jednak tylko na razie, bo — jakeśmy już podnosili — szanując obawy Rosyi o stosunki w jej Armenii, ten koncert nie domaga się od Porty dla Ormian tego, czego oni chcą i o co z zupełnem prawem dopominać się nie przestaną. Dziś trzej ambasadorowie w swej nocie żądają dla nich za mało — znać sumienie angielskie, o którem mówił książę Argyll, uwzględnia rosyjską potęgę.

Papież Leon XIII wzywa w „Liście pasterskim“ wszystkich katolików, aby przed Zielonemi Świętami, podczas których Kościół obchodzi zejście Ducha Św., zanosili do Boga modły o zjednoczenie wyznań chrześcijańskich, „ażeby się odnowiło oblicze ziemi“. — „Im poważniej, w religijnem usposobieniu rozważać to będą katolicy — pisze Papież — tem potężniejszy poczują w sobie popęd i płomień nadziemskiej miłości, która, idąc za wolą Bożą, nie cofa się przed niczem i na wszystko się odważa ku pożytkowi bliźnich. Tak też się spełni gorące pragnienie Nasze i z Nami połączą się oni nietylko w nadziei szczęśliwego wyniku, ale także w niesieniu dziełu Naszemu wszelkiej możliwej pomocy, przedewszystkiem zaś tej pomocy, którą u Boga wyprasza pokorna i pobożna modlitwa. Do tej zaś posługi miłośnej nie wydaje się żaden czas stosowniejszym, aniżeli ten, w którym Apostołowie, już po Wniebowstąpieniu Pańskiem, trwali z Maryą, Matką Jezusową, we wspólnej modlitwie, oczekując spełnienia obietnicy danej z góry i wszystkich darów niebieskich“.

List pasterski kończy Papież słowami:

„Udzielamy więc tym, którzy w ciągu dziewięciu dni przed zesłaniem Ducha Św. odmawiać będą codziennie, publicznie lub prywatnie, osobną modlitwę do Ducha Św., za każdy dzień siedm lat i tyleż kwadragen odpustu, jako też jednorazowy odpust zupełny w jednym z dni owych, albo w sam dzień Zielonych Świąt, albo też w jednym z następnych dni ośmiu, jeżeli po dopełnionej spowiedzi i przyjęciu Komunii św. modlić się będą na intencyą przez Nas wskazaną. Nadto zezwalamy, jeżeli ktoś z osobliwej pobożności modlitwy te pod równemi warunkami odmawiać zechce w ośmiu dniach następujących po Zesłaniu Ducha Św., iżby stał się raz jeszcze uczestnikiem tych samych odpustów. Odpusty te można także, co wyraźnie oświadczamy i ustanawiamy, ofiarować za biedne dusze w czyśćcu pozostające, i we wszystkich następnych latach zyskać je można w ten sam sposób“.

Dobry początek.

Piszą nam z Wiednia 20 maja:

Dzisiejsze deklaracye barona Banffy'ego w izbie poselskiej dowodzą, że: 1) w konferencyi z hr. Gołuchowskim nie poruszył wcale kwestyi dokładniejszego rozgraniczenia kompetencyi ministeryum wspólnego a węgierskiego— zgryźliwa przeto uwaga *Vaterlandu*, że podobne układy nie powinny się toczyć bez udziału prezesa gabinetu austryackiego, była całkiem zbyteczna; 2) że gabinet węgierski w ogóle nie zamierza tej kwestyi prawno-politycznej poruszać; 3) że p. Banffy przyrzekł nowemu ministrowi spraw zagranicznych nie utrudniać położenia sejmowemi pogadankami o sprawie nuncyusza, względnie o ewentualnych krokach dyplomatycznych. Deklaracye te w pomyślny sposób wyjaśniają sytuacyę, dowodzą, że ustąpienie Kalnoky'ego usunęło główne trudności, i że hr. Gołuchowski przynajmniej na samym wstępie swej działalności nie napotka na przeszkody po stronie węgierskiej.

Co dotyczy oświadczenia posła Ugrona, że „kto nie jest dobrym Polakiem, nie może też być przyjacielem Węgier“ — jest w tem dużo prawdy. Ale p. Urgon całkiem zbytecznie oparł swe rozumowania na różnych notatkach dzienników tutejszych, które w sposób przesadny i niewłaściwy usiłowały ułatwić zadanie hr. Gołuchowskiemu, pozbawiając go charakteru polskiego. Czy hr. Andrassy nie był gorliwym patryotą węgierskim i czy jako minister spraw zagranicznych nie wdziewał stroju narodowego? Albo czy hr. Beust nie był patryotą niemieckim? Hr. Gołuchowski niewątpliwie jest bardzo dobrym Polakiem, jakim był jego ojciec, albo hr. Alfred Potocki, Grocholski i inni. Oczywiście, aby Polak wywiązał się należycie z zadania ministra austryackiego, zależy to zawsze od indywidualnego uzdolnienia

Ale jak patryota madziarski Andrassy mógł się wywiązać świetnie z zadania ministra spraw zagranicznych Austro-Węgier, tak hr. Gołuchowski wywiąże się co najmniej uczciwie ze swego zadania, nie przestawając być dobrym Polakiem. Że to jest zasadniczo możliwą rzeczą, pochodzi stąd, że interes narodowy nasz, jak madziarski, obecnie nietylko nie pozostaje w sprzeczności z dobrze zrozumianym interesem monarchii, lecz przeciwnie pozostaje z nim w zupełnej zgodzie. Tutejsze więc dzienniki niepotrzebnie chciały się przysłużyć hr. Gołuchowskiemu, pozbawiając go charakteru patryoty (nie tromtadraty!) polskiego, a p. Gabor Ugron dopuścił się (nie pierwszego!) głupstwa, opierając swe rozumowania i wycieczki na tych wątpliwej wartości reklamach dziennikarskich!

Pominąwszy wybryk Ugrona, Izba węgierska w myśl deklaracyi prezesa gabinetu przyjęła nominacyę hr. Gołuchowskiego przychylnie, i niezawodnie także w delegacyi węgierskiej, w której nie ma Ugronów, nowy minister spraw zagranicznych dozna przyjaznego przyjęcia.

Korespondencye.

Wiedeń, 19 maja.

Projekt zaprowadzenia monopolu wódczanego został stanowczo zarzucony. Przez cały rok prawie wisiał ten miecz Damoklesowy nad naszem rolnictwem. W czasie, kiedy eksport zboża upadał, import zaś rósł z miesiąca na miesiąc, kiedy ceny pszenicy spadły na najniższy poziom, jaki był w okresie więcej niż pół wiekowym, rządy Węgier i Austryi podjęły plan zmonopolizowania sprzedaży wódki, stanowiącej jedną z głównych, a w Galicyi niemal jedyną gałęź przemysłu rolniczego. Projekt ten zrodził się stamtej strony Litawy, ale też tam miał swoje uprawnienie. Węgry bowiem nakładały dotychczas na wyszynk wódki podatek 15 zł. od hektolitra, a gdy ten podatek z upływem czasu przeznaczonego na wykupno praw wyszynku zarówno gmin jak i jednostek ustać miał, rząd chcąc dochód swój ocalić, obejrzał się za jakimś jego surogatem. Kto pił wódkę w Węgrzech, ten już i dawniej i dziś opłaca podatek 15 zł. od hektolitra więcej niż w Austryi, ale podatek ten trafiał właśnie tylko konsumenta. Węgierski fabrykant wódki nie płacił ani centa więcej, ani mniej niż austryacki. W obu państwach monarchii warunki produkcyi były zrównane. Gdyby rząd węgierski, po zniesieniu podatku od wyszynku, ciężar tej samej wielkości narzucił producentom, uniemożliwiłby im produkcyę na wywóz z kraju, a nawet naraziłby ich na niebezpieczną konkurencyę austryackich producentów, którzy mogliby na tańszych warunkach dowozić swój towar do Węgier.

Chodziło przeto węgierskiemu rządowi o to, aby austryackim producentom te same narzucić ciężary, co węgierskim. W Węgrzech sprzedaż wódki mogłaby i nadal odbywać się po tych samych cenach, co dziś, w Austryi jednak — dla zrównania cen — należało podatek podnieść o 15 zł. I tak zrodził się bardzo skwapliwie przez rząd austryacki przyjęty projekt monopolu sprzedaży wódki. Oczywiście w Austryi żywa objawiła się opozycya przeciw temu projektowi. Monopole rządowe bardzo długiego czasu potrzebują, zanim się z niemi ludność oswoi; choćby rząd — jak projektowano — utrzymywał tylko wielkie magazyny na sprzedaż hurtowną, a sprzedaż drobną zostawiał i nadal prywatnej przedsiębiorczości, jednak szybkość obrotów, zakupywanie przez kupców małych zapasów w nadziei n. p. podniesienia się cen i inne tym podobne czynniki dziś ożywiające produkcyę znikłyby bezpowrotnie. Przekonano się przecież, że w Szwajcaryi wskutek monopolu spadła nadzwyczajnie konsumcya wódki. Jeśli rząd stałby na stanowisku etycznem i życzyłby sobie zmniejszenia konsumcyi alkoholu, to możnaby przyjąć monopol jako środek bardzo wprawdzie dotkliwy dla producentów, których jest w Austryi 150—160.000, ale przynajmniej moralną posiadający wartość. Lecz rząd chciał tylko finansowego powodzenia. A jest ono bardzo wątpliwe.

Austryackie ministerstwo skarbu spostrzegło się dość wcześnie jeszcze, że monopol natrafi na zbyt wielki opór w parlamencie i dlatego wycofuje swój projekt, zmieniając go na podatek o 15 zł. od hektolitra wyższy, niż dotychczasowy. Minister Plener zawiadomił już rząd węgierski o swym projekcie i w jesieni parlament będzie zapewnie miał sposobność zastanawiania się nad nowym podatkiem od spirytusu.

Jak wiadomo, obecnie i nadal — aż po rok 1898 — od t. zw. kontyngentowego spirytusu, którego można wyprodukować 997.458 hektolitrów w Przedlitawii, 872.542 hektolitr. w Węgrzech i 8.000 hektolitrów w Bośnii i Hercogowinie opłaca się 35 złr. podatku za hektolitr. Za spirytus wyprodukowany po nad ten kontyngent opłaca się 45 złr. od hektolitra. Bonifikacye przy eksporcie z gorzelni rolniczych ograniczono na sumę 1 miliona złr. rocznie Dziś konsumenci przyzwyczaili się już do podwyższenia cen wynikającego z ustawy z dnia 20go czerwca 1888 i produkcya wódki z pewną stałością obraca się w granicach bardzo zbliżonych do kontyngentu. W Galicyi np. produkowano w kampanii 1890/91 r. 496.000 hektolitrów, w 1891/92 r. 425.000 hektolitrów, w 1892/93 r.

---

14)

OPOWIEŚCI PRAWDZICA
(Obrazki z życia Sportsmana).

(Ciąg dalszy).

Po owym długim wywodzie Prawdzica odezwał się:

— Ależ, mój kochany, nie mieliśmy w Polsce wszystkich tych folblutów angielskich, a mieliśmy dobre konie; a dziś dobrego konia dokupić się trudno, bo go trudno znaleść. Tylko w arabskim koniu jest prawda, bo to jest koń taki, jakim go Pan Bóg chciał mieć, stwarzając świat, a angielski... to sztuczna, cieplarniana planta. To też wszyscy wiedzą, że jeśli angielski dużo szybszy na krótką metę, to nie pójdzie tak jak arab w piasku po pustyni od wschodu słońca do zachodu; a Arabowie nie jeżdżą inaczej jak galopem.

— Prawda — odparł Prawdzic — że w Polsce nie było koni angielskich; więc za dobre uważane były te, które były najlepsze. Ale nie można kwestyi praktycznych stawiać na punkcie szowinizmu patryotycznego. Wszakże ten szowinizm wysławiał chów koni wschodnich, jako dowód trzymania się dawnych tradycyi, jako dowód patryotyzmu; a przeciwnie znowu chów koni angielskich piętnował jako rzecz niepatryotyczną, ba wyścigi prawie jako zdradę Ojczyzny. W takim razie zapytam: „Dlaczego jeździsz koleją żelazną, skoro kolei w dawnej Polsce nie było?“ Co zaś do tego, że konia arabskiego stworzył Pan Bóg, że to koń rodzimy (Urpferd), to znowu powiem, że Pan Bóg stworzył dziczki, a cywilizacya wytworzyła z nich szlachetne owoce; czemuż dziś nie jadamy owoców dziczek na wety po obiedzie, tylko bery i tyrolskie jabłka? Arabski koń jest dziczką, a angielski tym samym owocem, ale wyrobionym cywilizacyą, to jest troskliwym i umiejętnym chowem. Co zaś do wytrwałości koni arabskich: nie byłem w Arabii, nie wiem, czy Arabowie nie jeżdżą inaczej jak galopem; ale wiem, że półkrwi... powtarzam „półkrwi“ klacz „Fair Nell“ z Irlandyi sprowadzona, na owych piaskach pustyni, o których mówisz, zajeździła na śmierć najlepszego biegunа, jakiego posiadał w swoich stajniach khedyw egipski. Zresztą — mówił dalej Prawdzic, zapalając się — chowa się konie albo na handel, albo na użytek. Araby nie odpowiadają ani jednemu, ani drugiemu celowi; mają wprawdzie śliczne główki i pięknie noszą ogony; ale na pięknej główce, ani na ogonie nikt nie jeździ. To bardzo ładne na oko; ale „ce ne sont, que des chevaux de fantaisie“, jak mi powiedział Francuz, członek „jury“ na wystawie wiedeńskiej w roku 1873. Handel końmi europejski szuka przedewszystkiem koni dużych i ciemnej maści; w zaprzężnych szuka masy, a od wierzchowych żąda, aby mogły nosić ciężką wagę. Tego wszystkiego arabom brakuje. Co do użytkowej wartości, przyzna mi każdy, kto trochę ponad sześćdziesiąt kilo waży, że trudno mu dobrać sobie wierzchowego konia oryentalnego. A co do zaprzężnych, to owe małe, ostre „jukierki“, jak pójdą dziesięć mil bez popasu, przestają jeść. Gdzież ta wytrwałość? Chyba inne są arabskie konie w Arabii, a inne u nas.

Na to jeden z najpoważniejszych członków klubu, właściciel największego może w kraju stada, w którem przeważała krew oryentalna, powiedział, zwracając się do Prawdzica:

— Bardzo pojmuję, że pan ze swego stanowiska tak mówisz; jeździsz pan na wyścigach, konno polujesz i jeździsz na dystanse, a zaprzężnymi końmi na ogromne mety; więc ci to wszystko jedno, jaką koń robi figurę, byle chodził, skakał, wytrzymywał i nie tracił apetytu; ale ja mam kilkadziesiąt klaczy w stadzie, kilkadziesiąt koni rocznie sprzedaję, mnie musi chodzić o figurę; bo pomyśl pan sobie tylko, jak się pokaże koń z maleńką ślicznie noszoną główką, zagiętą szyją, z odsadą ogona, jak tylko arab potrafi, to na ulicy stanie i kanonik i profesor i każdy...

— Przyznaję, panie hrabio — rzekł Prawdzic, skłoniwszy się — ale araby to blagiery i bodaj czy nie dlatego cieszą się jeszcze u nas taką sympatyą i popularnością, że w Polsce niestety blaga zawsze popłacała.

— To już ty wpadasz w szowinizm — odezwał się Rawicz — a ja ci powtarzam, że chyba te chabety wyścigowe okażą się blagą, a tylko w koniu arabskim jest prawda.

— Dowodzisz tego własnym przykładem, bo arabskie konie kochasz platonicznie, to znaczy: tylko o nich mówisz, ale za to chowasz angielskie, i to doskonałe, bez komplementu mówiąc. Jeździsz i polujesz wyłącznie na angielskich, a i masz wyścigowe, podobno nawet czystej krwi. A ta klacz, która tamtej jesieni przyszła z Anglii, to zdaje się nie w Arabii urodzona, bo zapisana w Studbooku angielskim?

Rawicz zachmurzył się i umilkł.

Naprzeciw niego siedział głęboko w fotelu zasunięty Staś B. i nie mięszał się wcale do dyskusyi przez te powagi prowadzonej.

Widocznie to drażniło Rawicza, bo się zwrócił do niego:

— Pan mówisz, panie Stanisławie...

— Ja?... nic.

— Pan mówisz, że arabski koń (wymawiał „kuń“) nie może chodzić?

— Wcale nic nie mówiłem.

— Młody pan jesteś — odrzekł Rawicz i machnął ręką.

Obecni uśmiechnęli się, Staś także.

Byliby tak dysputowali do północy albo i dłużej, ale Prawdzic musiał nazajutrz wstać o czwartej, żeby być na torze; popatrzył na zegarek i zobaczywszy, że się zagadał, pożegnał towarzystwo. A że August Rawicz mieszkał w tym samym co on hotelu, poszli więc razem w najlepszej zgodzie.

— Na czem jeździsz w tym roku?

— No, prócz waszych koni także na koniach Nałęcza.

— Na „Tytanie“ w Steeple chase?

— Tak jest.

— Zazdroszczę ci, że możesz tę bestyę trzymać. Szczęść Boże!

Kiedy się żegnali w kurytarzu hotelu, Prawdzic rzucił mu jeszcze:

— No, dobranoc; a niech ci się przyśnią długogrzywe rumaki i białe namioty na rozpalonych piaskach pustyni.

III.

Koło dziesiątej zrana Prawdzic, Staś B. i kilku innych panów siedziało przy herbacie w ogródku hotelu George.

Było to w wigilię wyścigów, rozmowa szła żywo, a nie mówiono oczywiście o niczem, jak tylko o koniach, przeszkodach, handicapach, wagach i t. d. Kelner hotelowy wywołał Stasia B. mówiąc mu, że w jego mieszkaniu ktoś się chce z nim widzieć.

U wejścia do ogrodu zastał swego służącego, który mu powiedział, że na górze czeka Józek, chłopak ze stajni Nałęcza.

Zdziwiony nieco Staś poszedł do swego mieszkania, a po drodze pomyślał, że prawdopodobnie chłopak stajenny przyszedł sprzedać mu „tip“, t. zn. zdradzić jakąś tajemnicę stajenną, która mogłaby być wskazówką do zakładania się za pewnym koniem lub przeciw niemu.

Chłopaka tego Staś znał i pamiętał doskonale. Służył on kilka lat u Prawdzica, a odbywszy tam pierwszą naukę, dostał się do stajni Nałęcza, gdzie go też Staś widywał, bo czasem na koniach z tej stajni jeździł na wyścigach.

— Jak się masz Józek, co mi powiesz?

Józek pocałował go w rękę, a w swoich mnąc szkocką czapkę, milczał, ale oglądał się znacząco na służącego.

Spojrzenie to zrozumiał Staś i ono go utwierdziło w podejrzeniu, że chodzi o „tip“. Wyprawił więc służącego z jakimś poleceniem do miasta, a skoro ten wyszedł, chłopak jeszcze się trwożliwie oglądnął na drzwi.

— No, to zamknij na klucz i gadaj co masz gadać — rzekł zniecierpliwiony Staś.

Józek pocałował go powtórnie w rękę.

— Jaśnie pan daruje, co ja taki śmiały, ale mnie sumienie spokoju nie daje, tylko proszę jaśnie pana, jakby się nasz stary Plant, broń Boże, dowiedział, z czem ja tu przychodził, to z przeproszeniem jaśnie pana, skórębу ze mnie ściągnął i napędził ze służby.

— No gadaj — rzekł Staś zaciekawiony.

— Proszę jaśnie pana, niech się jaśnie pan nic ani centa nie zakłada na „Tytana“ w „sztipelczes“, bo un nie wygra, chociaż pan Prawdzic ma na nim jechać.

— Dlaczego?

Choć ich dwóch tylko było w pokoju, chłopak zaczął mówić prawie szeptem:

— Bo proszę jaśnie pana, on ma nogę tak naderwaną w trenowaniu, że ani chybi, trzaśnie w biegu.

— Jakimże sposobem?

— A tak proszę jaśnie pana; „Tytana“ nikt z nas nie może trzymać w galopie, ino sam Plant; kiedyś miał iść „szwic“, staremu nie chciało się jechać, bo to ciężka robota, więc jechał Jasiek; nie mógł dotrzymać, koń go uniósł, a jakeśmy o czwartej popołudniu stajnię otworzyli, to już był kulawy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

485.000 hektolitrów. Liczba też gorzelń w tych latach nie pokazuje wielkich wahań — wynosi bowiem w 1891 r. 585, w 1892 r. 556, a w 1893 r. 598. Jak dalece związaną jest produkcya wódki z rolnictwem, dowodzą wykazy ruchu gorzelń. Wszystkie gorzelnie razem nigdy nie są w ruchu — od listopadą po koniec marca jest ich najwięcej, w lipcu i wrześniu spada ruch na 70, 27, a w sierpniu nawet na 5 gorzelń. A są to cyfry najwyższe z lat ostatnich. Bo zdarzają się lata, w których w całym kraju w miesiącach trzech (lipcu, sierpniu i wrześniu) jest tylko 9 gorzelń w ruchu, był i taki rok, w którym w tym czasie tylko dwie gorzelnie funkcyonowały. Otóż o fabrykacyi wódki w naszym kraju mowy być nie może. A jednak przemysł gorzelniany nadzwyczajne zajmuje miejsce, choć tylko jako gałęź produkcyi rolniczej. Kraj nasz zapłacił w roku 1890 podatku od spirytusu 12,200.000 złr., w 1891 r. 11.625.000, a w 1892 r. 10,900 000 złr.

Spirytus na cele przemysłowe wyrabiany i spirytus z własnych materyałów na własne potrzeby wyrabiany, nie opłaca podatku. Śmiało przyjąć jednak można, że Galicya opłaca około 40 proc. całego podatku od spirytusu w Austryi. Wszelkie podwyższenie podatku tego staje się przeto podatkiem specyalnie galicyjskim. Jeśli dotychczas Galicya płaciła rocznie przeciętnie 11 i pół miliona złr. przy stopie podatkowej 35 złr. od hektolitra, to na przyszłość płacić będzie prawie o pięć milionów złr. więcej, to jest 16 do 17 milionów rocznie.

W pierwszym roku po podwyższeniu podatku, a może i w pierwszych dwóch latach konsumcya prawdopodobnie nieco spadnie i produkcya musi ucierpieć. Mimo to jednak w porównaniu z monopolem państwowym, który może dowolnie rozporządzać produktem (co do ilości wytwarzania go, a w pewnych przez konkurencyę zagraniczną dyktowanych warunkach także i co do cen) podatek taki jest o wiele mniejszem złem.

Można nawet z pewnem prawdopodobieństwem przepowiadać, że producenci nie wiele ucierpią, a po pewnym czasie nawet wrócą do dzisiejszego stanu produkcyi. Co prawda, gdyby rolnikom nie nakładano tego nowego ciężaru, to produkcya dzięki wzrostowi konsumcyi musiałaby urosnąć. I to jest rzeczywista strata połączona z każdym podatkiem konsumcyjnym. Właściwy ciężar ponosić będzie jednak nasza ludność konsumująca wódkę. Jeśli przyjmiemy konsumcyę wódki w kraju naszym na 480 tysięcy hektolitrów, z czego co najmniej dwie trzecie podpadają pod podatek konsumcyjny, to z tytułu nowego podatku otrzymamy nowe obciążenie co najmniej 4,800.000 złr., czyli: cały ciężar nałożonego nowego podatku, który wyżej obliczyliśmy na blisko 5 milionów, spada na ludność naszego kraju. Podatku tego nie przewalimy na obcych konsumentów, ale sami go ponosić będziemy. Niechże przynajmniej w razie, gdyby do uchwalenia takich ciężarów przyszło, kraj nasz otrzyma większy i słusznie należny mu udział w dochodach, aby w innych kierunkach ulżyć mógł kontrybuentom, obarczonym krajowymi dodatkami i różnemi innemi należytościami.

Berlin 18 maja.

Prasa niemiecka zna obok zwykłych pism peryodycznych, które abonować można po wszystkich biurach pocztowych także pewien rodzaj dzienników prywatnych, wydawanych zazwyczaj przez biura prasowe różnych stronnictw. Odbijane one bywają w niewielkiej liczbie egzemplarzy i mają charakter poufnych komunikatów dla redakcyi dzienników politycznych, które pokrewnych bronią przekonań. Cena tych wydawnictw niezmiernie jest wygórowana, bo wynosi nieraz kilkaset marek rocznie. Na czele numerów, ukazujących się w miarę potrzeby częściej lub rzadziej, widnieje napis ostrzegający: „Drukowane jako manuskrypt“. Owe komunikaty, z powodu swej wysokiej ceny, znajdują się tylko na stołach redakcyjnych pism zasobnych w środki finansowe i są o tyle interesujące, że już naprzód wskazują aspiracye polityczne, które dopiero po tygodniu lub dwóch dostają się do zwykłych gazet.

Obecnie po upadku ustawy przewrotowej, ciekawem jest śledzić wrażenie, jakie sprawiło głosowanie sobotnie parlamentu na owych rękopiśmiennych dziennikach. Agraryusze milczą o tem zawzięcie, a natomiast zajmują się margaryną, projektem ratunkowym profesora Schmoller'a, o którym już zdaliśmy dawniej sprawę, nieprzezornością weterynarzy rządowych w dopuszczeniu nierogacizny zagranicznej na targi niemieckie i rozmaitemi innemi kwestyami, tylko nie upadkiem ustawy rządowej, chociaż kiedyindziej jedynymi się ogłaszają obrońcami tronu i ołtarza. Z tego milczenia ocenić snadnie, jak mało agraryuszom zależało w głębi duszy na wielkiej akcyi obronnej w celu zwalczenia żywiołów przewrotu. Zapał ich okolicznościowy, czy to na festynach, czy zjazdach publicznych, wynikał z czystej rachuby politycznej, by pozyskać sobie względy rządu. Dziś, gdy ustawa upadła, kłopoty ich się nie zwiększyły.

Zupełnie inne jest stanowisko ludzi politycznych, połączonych węzłami ścisłego pokrewieństwa duchowego z kołami przemysłowców wielkich i fabrykantów. Wśród nich prowadzi rej baron Stumm, właściciel dużych zakładów fabrycznych, hutniczych i górniczych. Inspirowany przez niego poufny komunikat prasowy nazywa upadek ustawy przewrotowej drugą Jeną. Lecz jak po Jenie nastąpił Lipsk i Waterloo, tak po pamiętnym dniu 11 maja do zwycięzkiej rozprawy podźwignie się rząd pruski i wygra rozstrzygającą bitwę w sejmie pruskim. Rząd przeciw krnąbrnemu parlamentowi niemieckiemu wysunie sejm pruski. Dla komunikatu swego obiera baron Stumm tytuł pełen alarmującej sensacyi: „Der Koenig hat eine Bataille verloren!“ i pisze na wstępie: „W Królewcu, w prastarem mieście koronacyjnem królów pruskich, zagrzmiała pobudka królewska do walki przeciw żywiołom przewrotu w dniu 6 września roku 1894. Nie usłuchano jej; żywioły obywatelskie, które monarcha zawezwał do walki za religię, obyczaj i ład społeczny przeciw stronnictwom przewrotu, usłyszały wprawdzie pobudkę bojową, lecz nie stanęły do boju. Drobiazgowe niechęci frakcyjne wydały im się ważniejszemi, niż najważniejsze zadanie epoki teraźniejszej. I właśnie ci obecnie zezwolili na to, aby król przegrał bitwę, którzy poprzednio najgłośniejszym okrzykiem królowi wtórowali. Rola grana przez nich prawdziwie zaszczytną nie była.“

Baron Stumm zwraca się tu wyraźnie przeciw agraryuszom wschodnio-pruskim, którzy we wrześniu roku ubiegłego, czując w powietrzu upadek znienawidzonego przez nich kanclerza, hr. Caprivi'ego, przyjęli obłudnym oklaskiem hasło cesarskie o walce przeciw stronnictwom przewrotu i wywołali w kołach rządowych mylne przekonanie, jakoby duszą i ciałem łączyli się z programem cesarskiej polityki społecznej.

Konjunktury zbożowe.

Sytuacya w handlu zbożem na rynku międzynarodowym znakomicie się poprawiła. Cały szereg przyczyn złożył się na to, że po długim zastoju i zniżkowym okresie cen, nagle wzięło górę ożywienie i ujawniła się zwyżka. Aby zdać sobie sprawę z głównych czynników, dość stwierdzić, że widoki zbiorów są na całym świecie w ogólności niepomyślne i że po dwóch latach obfitych plonów i dużych zapasów z lat poprzednich, rozporządzalne zasoby zboża poczęły się uszczuplać. Zwłaszcza Argentyna, Indye i Australia mają stan urodzajów niepomyślny, a sprawozdania Ameryki Północnej brzmią również niezadawalniająco. Podług ostatniego wykazu Unii amerykańskiej o stanie zasiewów po dzień 1-go maja 1895 r., pszenica obiecuje $82^{2}/_{10}$ proc. normalnego plonu, żyto $88^{7}/_{10}$ proc., a jęczmień 94 proc. Położenie to znacznie gorsze niż w r. z.

Wiadomości z Rosyi, głównie z południowych gubernii, nie zapowiadają także plonów obfitych. Gdy przytem okazało się, że zapasy wszechświatowe znacznie się zmniejszyły — rozpoczęły się bardzo żywe zakupy i ruch wzmógł się do dawno niepraktykowanych rozmiarów.

Zapasy pszenicy wynosiły w kwarterach:

	w r. 1895	r. 1894	r. 1893
1 stycznia	25,389.000	25,721.000	24 495.000
1 maja	20,306.000	22,784.000	22,750 000

Zredukowały się one tedy od stycznia do maja o 5 mil. kwar., gdy w r. z. zmniejszenie wynosiło tylko 3 mil., a w r. 1893 — 2 miliony.

Zapasy skontrolowane samej Ameryki, zmniejszyły się w przedostatnim tygodniu o $3^{1}/_{2}$ mil. buszli i wynoszą już o 3 mil. mniej, niż w r. z. Obliczają przytem, że Stany Zjednoczone będą miały w tym roku plon mniejszy o 50 mil. buszli.

Prostem następstwem takiej sytuacyi zbożowej było ożywienie handlu, który stopniowo coraz większe obroty wykazuje przy rosnących cenach. Wprawdzie od czasu do czasu ujawnia się tu i owdzie pewna reakcya, — ale rychło ustępuje miejsca nowej zwyżce.

MAŁY FELJETON.

Z lwowskiego salonu sztuki.

„Szał“ i inne obrazy Podkowińskiego.

Nazwisko Podkowińskiego znane było u nas dotychczas tylko z dzienników warszawskich. Wiedziano o nim tyle, że jestto jedna z najbardziej zajmujących i oryginalnych indywidualności artystycznych wśród młodego pokolenia malarzy polskich; że w twórczości tego artysty zachodzi bardzo wyraźne pokrewieństwo duchowe z kierunkiem, reprezentowanym tak świetnie przez Boklina, wolne jednakże od bezmyślnego naśladownictwa, i że wszystkie jego dzieła noszą na sobie piętno ogromnej, czasami chorobliwej fantazyi, ponurego nastroju i psychologicznych studyów.

Do takich obrazów należy „Szał“, najwybitniejsze z dzieł Podkowińskiego, przed kilku dniami nadesłany na wystawę lwowską. Kompozycya odznacza się tem, że jest najmniej chaotyczną i niejasną wśród utworów młodego malarza i we wszystkich szczegółach wskazuje, że Podkowński pragnął stworzyć akby apoteozę zmysłowości. Ogromny apokaliptyczny rumak ze strasznie rozwartemi oczami, z rozchyloną paszczą, z której kawałami wylatuje biała piana, z piekielnie rozwichrzoną grzywą, leci w dal. Szyję potwornego konia obejmuje ramionami postać obnażonej kobiety z wyrazem namiętnej rozkoszy w przymkniętych oczach, odchylonych ustach i w ruchu ciała, pochylonego naprzód.

Dwie te istoty stanowią zupełny kontrast wobec siebie. Koń uosobia demoniczną szaloną zmysłową żądzę — kobieta nieokreśloną bierność, poddanie się i upojenie miłośne, malujące się w wyrazie twarzy, a najbardziej w doskonałem ściągnięciu brwi, w którem Podkowińskiemu udało się skupić całe morze cielesnego upojenia, nurtującego organizm kobiety. Jedynie włosy, koloru złota, rozpłynięte ogromną żółtą falą, są żywym szczegółem w tej półomdlałej postaci, a sam nadnaturalny ich blask wskazuje, że intencyą artysty było dać widzowi wrażenie płomiennej namiętności.

Ciało postaci kobiecej, doskonale wykonane, jest również koloru świetlanego i wynurza się bardzo efektownie z ciemnej masy, jaką tworzy rumak i skała, zlewające się prawie w jedno czarne tło. Obraz robiłby daleko większe wrażenie, gdyby nie kardynalny błąd rysunkowy w tem miejscu, gdzie stykają się z sobą szyja końska i ramiona kobiety. Rysunek zawiódł Podkowińskiego i zepsuł ogólny efekt, jaki daje dobre odczucie barw w obu figurach. Źle obliczony jest także ruch konia, który robi wrażenie, jakby stawał dęba na płaszczyźnie, gdy powinien pędzić w szalonym biegu.

Oprócz „Szału“, który jak wiadomo ma swoją historyę, gdyż artysta w przystępie rozdrażnienia pociął płótno scyzorykiem w kilku miejscach, co, nawiasem mówiąc, doskonale udało się skleić, nadeszły i inne obrazy Podkowińskiego, a mianowicie: „Ironia“, „Nokturn“, „Marsz pogrzebowy“ i dwa pejzaże. „Ironia“, „Nokturn“ i „Marsz pogrzebowy“ traktują jeszcze bardziej abstrakcyjne pojęcia, niż „Szał“ i przeładowane są cmentarną atmosferą, którą Podkowiński chciał w widzu wywołać nastrój, odpowiadający tematowi.

„Ironia“ przedstawia postać młodej dziewczyny, napół zesuniętej w ciemne tło obrazu, na którem krwawi się serce ludzkie, prawdopodobnie mężczyzny, gdyż u samego spodu wyłania się dwoje kurczowo wyciągniętych dłoni męskich. Od serca idą zielonemi i czerwonemi punkcikami promienie, twarz dziewczyny i większa część jej postaci przesłonięta jest zieloną farbą, która według pojęcia symbolistów daje wrażenie czegoś bardzo ironicznego. Sama jednak twarz dziewczyny jest prawie pozbawioną wyrazu, to też cały ciężar wywołania „nastroju“ spoczywa tylko w tej zielonej barwie.

Całkiem chaotyczne są dwa inne obrazy „Marsz pogrzebowy“ i „Nokturn“. W pierwszym z nich nagromadził Podkowiński wszystkie emblemata śmierci i pogrzebu. Tło stanowi tu ponury las, za którym w znacznem oddaleniu świecą gasnące, czerwone blaski zachodu słońca. W powietrzu unosi się mnóstwo kruków i nietoperzy i kołyszą się ogromne dzwony, ginące wśród drzew. Lewy kąt obrazu zawiera oddzielną scenę, która stanowi jakby komentarz do tych cmentarnych godeł. W jasnej mgle idzie chór aniołów, niosących na ramionach odkrytą trumnę z ciałem umarłej kobiety. Kondukt postępuje w jakimś ogromnym dole, a w pewnem oddaleniu od niego wije się rozpaczliwie postać mężczyzny, prawdopodobnie kogoś, opłakującego zgon zmarłej.

Wobec „Nocturnu“ staje się, jak wobec zupełnej zagadki. Symbolizm Podkowińskiego dosięgnął tu swojego szczytu. Z prawej strony płótna widzimy gwałtownie staczające się urwisko, u którego stóp leży martwa postać kobiety z kajdanami na rękach. Otacza ją grupa wilków, odwróconych plecami do niej i wyjących ów tytułowy „Nocturn“. Na lewo znajduje się wodospad, las i drugie olbrzymie urwisko, na którego szczycie stoi malutka, zaledwie spostrzegalna postać: śmierć. Wszystkie trzy obrazy są jakby ogniwem jednego łańcucha, wszystkie mają za przedmiot żywioły niszczące lub negatywne, wszystkie wywołują w widzu, przyzwyczajonym do realnych scen z życia, do zwykłych pejzażów lub obrazów rodzajowych, wrażenie przygniatające i przykre.

Cztery krajobrazy Podkowińskiego posiadają drugorzędne znaczenie, i nie charakteryzują go tak jak „Ironia“, „Nocturn“ lub „Marsz pogrzebowy“. W tamtych płótnach jest przynajmniej myśl i siła dramatyczna, tu mogłoby być jedynie dobre odczucie natury i artystyczne wykonanie, a tak jedno, jak drugie przeszło w chorobliwą manierę. Dwa widoki, przedstawiające wnętrze lasu w słońcu, są jaskrawem zestawieniem kilku barw, których w naturze zdrowem okiem niepodobna się dopatrzeć. Ziemia jest np. zupełnie żółta, trawa silnie fioletowa, na gałęziach drzew pouczepiane są plamy czerwone, żółte, różowe i sine. Trzeci krajobraz jest równoległem pociągnięciem obok siebie czterech pasm fioletowego, czerwonego, zielonego i kremowego, w perspektywie posiada jednak dużo powietrza; czwarty, „Widok na łąki“, malowany w ten sam jaskrawy sposób, przedstawia widoczek ze wsi: chałupę, obok niej kilka charakterystycznych szczegółów otoczenia, potok i most, a w dali rozciągające się pola.

Z tych ośmiu płócien, które zawieszono obok siebie w jednej z sal lwowskiego Towarzystwa sztuk pięknych, można już do pewnego stopnia wyrobić sobie sąd o przedwcześnie zmarłym artyście. Był to, bez najmniejszej wątpliwości, potężny talent, z zapałem szukający nowych dróg, odpychający od siebie banalność i szablon. Podkowiński posiadał wszystkie warunki, aby stanąć bardzo wysoko i niewątpliwie stałby się chlubą sztuki polskiej, gdyby nie umarł przedwcześnie, dożywszy zaledwie 28 roku. W „Ironji“ i dwóch innych płótnach, które wymieniliśmy powyżej, prócz śmiałych pomysłów, wywołujących przy pewnej chaotyczności niezaprzeczoną grozę w duszy widza, przebija się także jakiś rozpaczliwy niepokój i rozstrój duchowy. Czy to był skutek nieuleczalnej choroby piersiowej, która zawcześnie wtrąciła Podkolińskiego do grobu, czy zwykła cecha młodzieńczego łamania się z formą, niewiadomo. To pewna, że niezwyły ten talent zgasł u samego zarania i nie wydał z siebie wszystkiego, co mógł wydać przy sprzyjających warunkach.

KRONIKA.

Lwów 22 maja.

Minister Goluchowski przyjmował wczoraj w Wiedniu urzędników ministerstwa spraw zagranicznych. Na przemówienie szefa sekcyjnego br. Pasetiego odpowiedział w kilku słowach, zaznaczając, że nie myśli wcale wygłaszać długiej programowej mowy; zna swoje obowiązki wobec Cesarza i państwa i tego samego spodziewa się po urzędnikach.

Pierwszym więc krokiem swoim bardzo dobrze zapisał się p. Gołuchowski w oczach wszystkich ludzi poważnych; wygłaszanie bowiem mów programowych przez szefów dykasteryi jest rzeczą nader trudną, jeżeli mowa ma być rzeczową, a nie frazeologiczną; w danym zaś wypadku była tem trudniejszą, że na młodego ministra patrzy cała Europa.

Mianowania. Kandydat adwokacki dr. Marceli Chlamtacz mianowany został sekretarzem lwowskiego uniwersytetu. Radzca skarbowy p. Stanisław Bełcikowski w Krakowie otrzymał tytuł i charakter starszego radzcy skarbowego.

Tytuł szambelana otrzymał p. Kazimierz Przybysławski, c. k. praktykant konceptowy namiestnictwa.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo pozwoliło p. Dymitrowi Husce, klerykowi, zmienić nazwisko „Huska“ na „Czerteżyński,“ a p. Henryce z Zajączkowskich Wierciakowej w Krakowie, oraz trojgu jej dzieciom zmienić nazwisko „Wierciak“ na „Zawolski“.

Konkursa. Wydział krajowy ogłasza konkurs z terminem do 25 czerwca na posadę dyrektora szkoły realnej w Czernichowie. Płaca wynosi 1.700 zł., dodatek aktywalny 360 zł. i trzy dodatki pięcioletnie po 200 zł. Warunki kwalifikacyi na nauczyciela do średnich szkół realnych wymagane oraz nieprzekroczony 40 rok życia.

Sąd w Chyrowie. Miasteczko Chyrów wniosło do ministerstwa sprawiedliwości petycyę o utworzenie osobnego sądu powiatowego dla Chyrowa i okolicy. Owoż petycya ta nie może liczyć na pomyślne załatwienie, zarówno bowiem wyższy sąd krajowy we Lwowie, jak sąd obwodowy w Samborze, tak nieprzychylne opinie dla utworzenia sądu w Chyrowie przesłały Wydziałowi krajowemu, że ten nie przedłoży sprawy tej Sejmowi, którego uchwała konieczną jest przy tworzeniu nowych sądów. Przeciw petycyi Chyrowa przemawia to, że utworzenie w nim sądu sprowadziłoby wielkie i zawikłane zmiany w okręgach sądowych dobromilskim i staromiejskim, z których drugi straciłby nawet racyę bytu, a temu większość interesowanych gmin stanowczo się sprzeciwia.

Teatr polski w Poznaniu obchodzi w r. bież. 25 rocznicę swego założenia.

Pożar we Lwowie. Wczoraj około godziny 2 w południe wybuchł groźny pożar w samem centrum Lwowa, bo przy ulicy Karola Ludwika pod l. 25. Na strychu w oficynie w hotelu pod „Białym koniem“ począł się szerzyć tak silny ogień, że musiano posłać aż dwa treny straży pożarnej, prócz której czynne były przy ogniu: straż ochotnicza, pogotowie wojskowe ze swoją własną sikawką i silny oddział policyi. Dopiero po zupełnem zerwaniu blaszanego dachu z oficyn płonącego hotelu udało się o godzinie pół do czwartej stłumić pożar. Powodem ognia były nieporządki, jakie magistrat z dziwną pobłażliwością toleruje po rozmaitych składach żydowskich, zużywając swą energię na sekowanie porządnych rzemieślników. Oto właściciel składu mebli w owym hotelu, jeden z dynastyi Czyszów, którzy we Lwowie trzymają niemal monopol w handlu tanimi meblami, trzymał krzesła, stoły i inne meble owinięte w słomę na strychu oficyn tuż pod dachem. Wobec takiego lekceważenia przepisów bezpieczeństwa, nic dziwnego, że mała nieostrożność robotnika sprowadziła pożar, który mógł przy silniejszym wietrze przybrać wielkie rozmiary, gdyż domy w tej części miasta są bardzo ściśnięte, niektóre mają oficyny gątem kryte, a w pobliżu są rozmaite składy, jak np. apteka p. Beisera, gdzie znajduje się benzyna i inne materyały łatwo zapalne i wybuchające.

Franciszek Souppé zmarł wczoraj wieczorem w Wiedniu. Dziedzina Offenbacha, którego zwą królem operetki, po jego śmierci rozpadła się na udzielne księstwa, z których jednego berło dzierżył Souppé. Byłto Dalmatyniec z pochodzenia, urodził się bowiem w Spalato w roku 1820. W bardzo młodym wieku wstąpił na stopnie rozgłosu, wcześnie rozpocząwszy działalność kompozytorską, którą od razu niemal uwieńczyło powodzenie, gdyż operetki jego obiegały wszystkie sceny europejskie. Znał je dobrze także Lwów, który tak gorąco w swoim czasie oklaskiwał „Dziesięć cór na wydaniu“, „Fatinicę“ i inne utwory. W świecie ściśle aktorskim Souppé odegrał także rolę jako dyrektor teatru An der Wien. Powodem śmierci Souppé'go był rak.

Z Banku krajowego. Rada nadzorcza tego Banku zatwierdziła nominacye: pp. Stan. Pieńczykowskiego likwidatorem, Karola Czauderny kasyerem efektów, Maryana Dzikowskiego, Marcina Gajewskiego, Tadeusza Wilusza adjunktami; Antoniego Górskiego, Antoniego Burczaka, Kazimierza Borkowskiego, Romana Kolaszowskiego, Józefa Brandysa, Zygmunta Poźniaka, Leona Sadowskiego, Włodzimierza Płoszczańskiego i Adama Rybaka asystentami, a Jana Haniszewskiego ekspedyentem.

Cykliści. „Warszawskie Towarzystwo cyklistów“ zamianowało p. W. Krobickiego, członka „Lwowskiego klubu cyklistów“, swoim konsulem na miasto Lwów. Towarzystwo to urządza dnia 2 i 3 czerwca br. międzynarodowy wyścig dystansowy cyklistów Warszawa-Kalisz-Warszawa, 470 kilometrów, start w dniu 2 czerwca o godzinie 10 rano. Bliższych informacyi co do wyścigu, niemniej co do warunków przystąpienia do „Warszawskiego Towarzystwa cyklistów“ udziela nowy konsul. Wydział lwowskiego „Sokoła“ na przedstawienie „Oddziału cyklistów“ uchwalił stworzyć stały kurs nauki jazdy na bicyklu dla kobiet od 1 czerwca 1895. Warunki i wpisy w kancelaryi „Sokoła“.

Nieporządki po aptekach. W Krakowie, w jednej z aptek tamtejszych, jak donosi *Czas*, trzykrotnie w ciągu tygodnia zdarzyła się taka pomyłka, że na flaszeczce z lekarstwem zapisano fałszywie dawki, tak, że nie wiele brakowało, aby chory zamiast przepisanych dwóch kropel silnego lekarstwa dostał ich aż dziesięć na raz! Powtarzanie się takich pomyłek dowodzi braku nadzoru nad aptekami. A i u nas we Lwowie władze sanitarne mogłyby rozciągnąć ściślejszy nadzór nad aptekami, mianowicie nad temi, w których lekarstwa są robione brudno i nieporządnie.

Nowy sport złodziejski wprowadzono do Lwowa, tj. zdzieranie malcom paltocików. Wczoraj zaszły 2 wypadki. Na ulicy Szpitalnej chłopak jakiś napadł wieczorem 7-letniego Juliana Marka i zdarł z niego pelerynę wartości 4 zł., poczem umknął. Na placu św. Jura zaś jakiś drab 18-letni zdarł powracającemu ze szkoły 8-letniemu Jędrzejowi Kmieć zarzutkę wartości 6 zł. i umknął w kiernnku ogrodu jezuickiego.

Nowy dworzec w Przemyślu. Rozwój Przemyśla w ostatniem dziesięciuleciu spowodował nie zwykły wzrost frekwencyi podróżnych w tem mieście. Dotychczasowy dworzec jest pod każdym względem niewygodny tak dla publiczności jak i dla urzędników kolejowych. Okoliczność ta skłoniła dyrekcyę kolei państwowych do zastąpienia dzisiejszego nieodpowiedniego, ciasnego dworca, nowym, pięknym, odpowiadającym wymaganiom nowoczesnej techniki. Już tego roku stanie w Przemyślu piękny, okazały gmach, który niezawodnie stanowić będzie ozdobę tego miasta. Roboty są w pełnym toku, oba boczne skrzydła już stoją, obecnie przystępują do zburzenia starego a wybudowania nowego traktu środkowego. Naturalnie, że przebudowanie dworca pociągnie za sobą niejedną niedogodność zarówno dla publiczności odjeżdżającej jak i przyjeżdżającej do Przemyśla, to też potrzeba z jej strony cokolwiek wyrozumiałości. Celem więc zapobieżenia możliwym skargom, uprzedzamy o tem publiczność, za chwilowe zaś niewygody będziemy niebawem mieli wielkie, jasne, z komfortem urządzone sale poczekalne w Przemyślu, okazały westybul, jak wogóle wszystkie ubikacye kolejowe, sporządzone wedle najnowszych i najodpowiedniejszych wzorów.

Psy i ludzie. Człowiek pierwotny nie lubił psów. I dziś jeszcze stosunki pomiędzy dzikimi w Australii a psią rasą nie należą do najlepszych.

Zażyłość pomiędzy panem stworzenia a jego najwierniejszym służką, jak każda trwała przyjaźń na świecie, wyrabiała się dopiero z biegiem czasu. Jeden z przyrodników zadał sobie trud i zbadał, jak węzły owej zażyłości zawiązywały się pod wpływem powolnych ewolucyj, którym z biegiem czasu podlegają wszystkie stworzenia żyjące. Dzięki tym badaniom sięgającym najodleglejszych czasów, uczony ów wysnuł w *Contemporary Review* całą teoryę dotyczącą stosunku psa do człowieka.

Człowieka i psa, przywykłych z początku żyć z sobą na stopie wojennej, zbliżyło do siebie najpierw polowanie. Pies z początku odnajdywał po śladzie zwierzęta ranione przez człowieka strzałą lub oszczepem, uważając je za swą zdobycz. Ze swej strony człowiek prędko spostrzegł, jak wielkie usługi mógłby mu oddać pomocnik, posiadający nigdy niezawodzące powonienie. Związek, początkowo przypadkowy i niepewny, przemienił się później w spółkę nierozwiązalną. Zamiast marnować swój talent w coraz bardziej mnożących się psich stadach, w których podział łupów nie zawsze bywał sprawiedliwy, pies wolał zostać wspólnikiem człowieka, który w zamian za usługi dawał mu żywność mniej lub więcej obfitą, ale w każdym razie pewniejszą.

Raz zawarłszy przymierze, pies wniósł do służby swemu panu wszystkie zdolności i przymioty, używane poprzednio na użytek psiego stada. Pies rodzi się z umiejętnością szczekania. Jest to instynkt wrodzony, odziedziczony po najdawniejszych przodkach. Hyjeny i wilki są prawie nieme w stanie natury, lecz oswojone, przebywając w towarzystwie psów, prędko zaczynają szczekać jak i one. W stanie dzikim pies szczeka zazwyczaj, aby dać znać o niebezpieczeństwie i zawezwać na pomoc towarzyszy. W służbie u człowieka zaczął się uważać za współwłaściciela domu i członka rodziny i pełnił funkcyę stróża z taką samą pilnością, jak w czasach, gdy oznajmiał o zbliżaniu się drapieżnego zwierzęcia, zagrażającego jego stadu. Protestuje więc z wielkim hałasem przeciwko wszystkiemu, co mu się wydaje podejrzanem i nienaturalnem, a głównie obcych przybyszów traktuje jak ludzi pragnących wedrzeć się bezprawnie do osady przez niego strzeżonej.

To poczucie solidarności manifestuje się w sposób zupełnie odrębny w Konstantynopolu, mieście uprzywilejowanem psów, które nie znają tam kagańca, ani podobno wścieklizny. Psy, podzielone na tyle stad ile ulic jest w stolicy Turcyi, używane są do utrzymywania porządku i czystości. Otóż tam psy, jak przystało na członków jednej rodziny, pomagają sobie na każdym kroku i w nocy nie puszczą przechodnia na ulicę, na której nie ma swego stałego zamieszkania. Człowiek, przekraczający ten zakaz, naraża się na śmierć lub ciężkie rany.

Pies, pozostający w styczności z człowiekiem przez długi szereg pokoleń, przekłada towarzystwo swego pana niż towarzyszy, mimo to jednak zdradza się od czasu do czasu z tem, że należał niegdyś do zwierząt żyjących w stadach. Gdy wieczorem na wsi pies zaszczeka, inne psy zaczynają odpowiadać mu z rozmaitych stron. Pierwszy, który dał sygnał do tego koncertu, zrobił to dla zaalarmowania rodziny swego pana, inne zaś w tym wypadku są tylko posłuszne instynktom dziedzicznym. Zapominają, że powinne strzedz domu i zachowują się tak jak wtedy, gdy w stadzie występowały przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi. W tym pierwszym okresie cywilizacyi szczekanie nieustannie powtarzane miało swoją racyę przy zwoływaniu rozproszonych towarzyszy i zachęcaniu do walki. Zwyczaj ten, utrwalony wiekami, jest zbyt silnie zakorzeniony, żeby miał ustać wraz z przyczynami, które go wywołały. Człowiek nie jest w stanie zapobiedz tym porywom instynktownym, którym psy nie są w stanie się oprzeć.

Walki psie, zarówno jak owe zbiorowe szczekanie, zachowane zostały z przywiązania do dawnych porządków, których potrzeba ustała najzupełniej wobec zmienionych z biegiem czasu warunków egzystencyi psiej rasy. Pierwszym obowiązkiem zwierząt w stanie dzikim było wzajemne pomaganie sobie w niebezpieczeństwie Gdy jedno z nich zaskoczone zostało przez lamparta lub niedźwiedzia, inni członkowie tego plemienia przybywali mu niezwłocznie z pomocą.

Ten instynkt zachowania solidarności nigdzie nie objawia się tak wybitnie, jak w Konstantynopolu. Zdarza się niekiedy, że młody pies pozwoli sobie zrobić wycieczkę za obręb swej dzielnicy i zabierze kość na wzbronionem mu terytoryum. Łotr ulega surowej karze, którą wymierza stado, uważające się za pokrzywdzone, i winny, otoczony przez zgraje psów, wzywa wówczas pomocy, która zazwyczaj przybywa. Wszczyna się tedy regularna bitwa pomiędzy dwoma oddziałami, wzrastającemi co chwila liczebnie, i posiłkami, które obu stronom nadbiegają nieustannie. W olbrzymiem zamięszaniu i zgiełku bitwy każdy z walczących wie dokładnie, kto jest przyjacielem. Te walki, w których z obu stron wodzowie psiej rasy wsławiają się niezwykle sprytnemi pomysłami strategicznemi, są zjawiskiem zwyczajnem na ulicach Stambułu, lecz nie mogły wejść w zwyczaj w miastach cywilizowanych.

Gdy na ulicy Paryża lub Londynu dwóch wielkich baldogów rzuca się na siebie, mały bonończyk, jadący w powozie na kolanach swej pani, wyskakuje z brawurą na trotuar i spieszy mężnie wziąć udział w walce. Charty, dogi, jamniki, wyżły biegną ze wszystkich stron i z pochylonemi głowami rzucają się w wir bitwy. W pojedynku tym spieszą wziąć udział nietylko świadkowie, lecz i zwykli widzowie z niczem nieusprawiedliwioną zaciętością. Każdy pies zaczyna kąsać na lewo i na prawo, nie wiedząc kto jest przyjacielem, a kto nim nie jest.

Te manifestacye solidarności, niezbędne w czasach, gdy psy żyły stadami, nie mają dziś najmniejszej racyi i objawiają się w nieużytecznych i morderczych walkach, w których najlepszy przyjaciel człowieka okazuje męstwo i odwagę, warte lepszej sprawy.

Zakład leczniczy w Krynicy. W ubiegłym roku minęło 10 lat od otwarcia zakładu hydropatycznego w Krynicy. Przez ten czas zdołał on zająć pierwsze pod względem frekwencyi miejsce pośród zakładów leczniczych w naszym kraju. O wzroście zakładu hydropatycznego świadczy podwojenie się liczby pacyentów w ciągu tych dziesięciu lat, za czem poszło odpowiednie rozszerzenie budynków zakładu blizko 3 razy większego obecnie, niż był w chwili założenia.

Wzrost Krynicy jest faktem tem bardziej godnym zaznaczenia, że od kilku lat zakład ma do walczenia z silną konkurencyą ze strony ks. Kneippa, a jeżeli mimo to właśnie w tych ostatnich kilku latach może wykazać znaczny rozwój, to stanowi to dowód, że renoma jego opartą jest na rzeczywiście poważnej podstawie.

Cyfry statystyczne z r. 1894 wykazują 705 osób, które leczyły się w zakładzie, z tego 390 mężczyzn, a 315 kobiet. Najwięcej było chorych na system nerwowy i na cierpienie dróg oddechowych. Niedokrewność, zakażenia chroniczne, wątłość ustroju dostarczyły także wielu pacyentów. Nadto bawiła w zakładzie znaczna liczba osób zdrowych, których pobyt miał na celu odzyskanie sił, nadwerężonych pracą umysłową.

Wyniki leczenia okazały się bardzo korzystnemi: 420 osób zostało zupełnie wyleczonych, 273 opuściło Krynicę ze znacznie polepszonem zdrowiem, a tylko 12 chorych nie osiągnęło pożądanego rezultatu. Tę skuteczność kuracyi przypisać należy korzystnym warunkom, w jakich się znajduje zakład, i znakomitemu urządzeniu. Zakład rozwija się pod sprężystem kierownictwem dr. Henryka Ebersa, którego pensyonat, obejmujący 65 pokoi, zaspokaja wszystkie potrzeby kuracyuszy. Sezon trwa do 30 września.

Zmarli. Honorata Soswińska, żona profesora gimnazyalnego, umarła w Krakowie.

Stan powietrza. T. o 8 rano +11° R. w poł. + 12 R. Bar. 759. Nieruchomy. Deszcz.

Między dziennikarzami.

— Czy ty myślisz, że który z moich kolegów ma jakie myśli?

— Żartujesz chyba — przecież o Iksie tego nie możesz powiedzieć?

— No tak, ten czasem jeszcze miewa myśli... ale głupie.

Między Gogami.

— Komu się kłaniałeś?

— To jeden z moich wierzycieli.

— No, no, nie sądziłem, że masz taką pamięć!

Teatr. Dziś we środę nie będzie przedstawienia. We czwartek na otwarcie teatru letniego „Madame Sans-Gêne“, komedya w 4 aktach W. Sardou. W piątek „Kolejarze“, komedya w 4 aktach pp. Michalskiego i Łapińskiego.

Literatura i Sztuka.

Teatr. Wczoraj po raz pierwszy przedstawiono w skarbkowskim teatrze 4-aktową komedyę „Kolejarze“, napisaną przez pp. Łapińskiego i Michalskiego, autorów dotychczas zupełnie nieznanych w literaturze dramatycznej. Jeżeli się nie mylimy, panowie ci, tworzący dziś spółkę literacką, wydawali przed laty w Warszawie „Przegląd kolejowy“, sami bowiem są urzędnikami kolejowymi.

Już sam tytuł komedyi zakreśla jej ciasne ramy, a treść w „Kolejarzach“, obok naiwnej czułostkowości i braku wszelkiej siły w rysunku kre-

...nych postaci, robi wrażenie anegdotycznego artykułu dziennikarskiego, napisanego przez zdziczałego, lub usuniętego urzędnika, albo wreszcie przez jakiego kolejowego malkontenta.

Treść „Kolejarzy" jest tak nudna i monotonna, jak sygnałowe dzwonki na stacyach. Dozorca pewnego kolejowego dystryktu ma ładną, dobrą i pracowitą córkę Marynię i żonę, kobietę pretensyonalną, która zresztą najmniejszego udziału w akcyi nie ma. Dozorca ten, nazwiskiem Szczęsny, urzędnik uczciwy i człowiek zacny, przygarnął niegdyś sierotę Karola, który właśnie, gdy się zaczyna komedya, ukończył uniwersytet, wyrósł na dzielnego człowieka i został przybocznym sekretarzem prezesa kolejowego, dygnitarza, neofity, posiadającego oprócz milionów ładną córkę Florę, egzaltowaną, z górnolotnemi tyradami na ustach i z przedwczesnym pesymizmem w sercu, ale przytem szlachetną i dobrą dziewczynę. Karol kocha się w Maryni i posiada wzajemność. Widocznie jednak Karol jest wybrańcem fortuny, bo oprócz Maryni kocha się w nim panna Flora, w której mimowolnie wzbudził to uczucie wtedy, gdy nie będąc jeszcze sekretarzem jej ojca, był jej nauczycielem. Prócz tych osób wchodzi w grę jakiś kontroler, który pragnie koniecznie poślubić Marynię, narzeczoną Karola, a gdy ona ze wzgardą odrzuca jego rękę, mści się fałszywą denuncyacyą i rzuceniem podejrzenia na jej ojca, któremu wytaczają śledztwo o sprzedawanie materyałów do budowy toru kolejowego, co oczywiście było nieprawdą.

Prezes, człowiek dla urzędników zły i niesprawiedliwy, a przytem łapownik w wielkim stylu i mimo podeszłych lat utrzymujący stosuneczki z rozmaitemi ładnemi kobietami, pragnie córkę Florę wydać za hrabiego Wrzeszczowicza, którego swata kręcąca się dwa razy po scenie hrabina Idalia, jakaś niewyraźna, zbankrutowana dama, równie jak i ów swatany hrabia, którego jednak autorowie na scenę nie wprowadzają. Prezes dowiedziawszy się o miłości córki do swego sekretarza, robi scenę, ale, gdy się rzecz wyjaśnia i gdy Karol wierny Maryni, odrzuca rękę Flory i jej miliony — wszystko wraca do porządku. Numa idzie za Pompiliusza, szlachetna Flora pomaga Numie i Pompiliuszowi, sama, choć z niechęcią i odrazą, oddaje rękę hrabiemu Wrzeszczowiczowi, a prezes, nietyle z poczucia sprawiedliwości, ile pod naciskiem ultimatum, postawionem przez córkę, kasuje śledztwo przeciwko Szczęsnemu i wszystko się kończy ku ogólnemu zadowolnieniu wszystkich...

Sztuka jest bardzo rozwlekła, a mimo to nic się w niej nie dzieje i nic w niej nie ma oprócz wielomówności i kobiecego sentymentalizmu — i to właśnie jest kardynalną wadą „Kolejarzy," sztuki która tytułem swym uprawniała do mniemania, iż spotkamy się z satyrą, lub ciętą charakterystyką tego życia, bądź co bądź odrębnego i interesującego, tymczasem w całej sztuce nie ma ani jednej postaci świeżej i oryginalnej, ani jednego rysu głębszego, ani jednej sytuacyi, niechby już nie nowej, ale żywej, prawdziwej, bystro schwytanej przez autora na gorącym uczynku. Wszystko to już było i było daleko lepiej.. Sztuka nie była dobrze przygotowana i szła chropowato; większe role grali pp. Wołeński, Czaplińska, Chmieliński, Cichocka, Hierowski, Kwiecińska, Walewski, Gasiński, Nawrocka, Dębiński, Janikowski i inni. *Iks Ypsylon*

Alkoholizm, czy oszczędność?

Pod tak wymownym tytułem (Alcoolisme ou l'épargne, le dilemme social) wydał A. Coste dziełko popularne, przeznaczone dla ludu francuskiego i omawiające najżywotniejszą kwestyę ekonomiczną — potrzebę oszczędności.

Autor jest znanym we Francyi ekonomistą i wydał kilka dzieł z zakresu gospodarstwa społecznego i zagadnień socyalnych; jest nadto czynnym sekretarzem Towarzystwa ekonomii popularnej. Dziełko jego o oszczędności odznacza się niezmierną jasnością i prostotą wykładu, silną i dostępną dla wszystkich argumentacyą i pewnem ciepłem serdecznem. Coste występuje przeciw wywrotowym teoryom socyalistycznym, przeciw dzisiejszym bezpodstawnym i bezcelowym strejkom, a najwięcej przeciw alkoholizmowi, który uważa niejako za antytezę oszczędności.

Idee ekonomiczne Coste'a są ważne ze względu na swoją praktyczność i łatwość stosowania w życiu, a ponieważ ludność zarobkująca w naszym kraju coraz bardziej zbliża się w sposobie życia do ludności zachodnio-europejskiej, przeto uwagi Coste'a mają cenę i dla nas Coste nie wierzy ani w przekształcenie stosunków ekonomicznych podług teoretycznych recept, ani w zbawienność robotniczych stowarzyszeń, które są tak rozpanoszone na Zachodzie; lecz wierzy w to, że każda jednostka może dojść do pożądanego dobrobytu, nie czekając na reformy, mające uratować świat cały. Jakkolwiek Coste jest wolnomyślicielem i nie ocenia należycie wielkiej siły moralnej Kościoła i chrześcijaństwa, to jednak na samym wstępie zaświadcza swoją cześć dla moralności, mówiąc: „Wierzę w obowiązek, nietylko jako w nieuniknioną konieczność, lecz także jako w najwyższą rękojmię naszego szczęścia i pomyślności".

Dziełko Coste'a dzieli się na trzy części: pierwsza mówi o warunkach niepodległości człowieka, druga o zdrowiu ludzkiem i trzecia — o dobrobycie. W pierwszej części Coste wykazuje, że wszelkie asocyacye robotnicze i zmowy muszą pełniąć na niczem z powodu, że robotnicy nie mają żadnych oszczędności i są na łasce prawa podaży i popytu. Z drugiej strony polegać na filantropijnych uczuciach chlebodawców w dzisiejszych warunkach niepodobna, dla tej prostej przyczyny, że kapitał dziś jest w wysokim stopniu ruchomy (fuyant) i zależny od mnóstwa skomplikowanych warunków; żaden dyrektor fabryki nie potrafi, pomimo najszczerszych chęci, nic zrobić, gdy wskutek odmiennych stosunków ekonomicznych kapitał przestanie napływać do kasy fabryki. Trzeba także pamiętać, że kapitał dziś nie jest już osobowym, lecz że on nieuchwytnie rozdrabnia się na mnóstwo części i cząsteczek, w postaci np. akcyi, których właściciele nie są wiadomi. Strejki przeto są walką, częstokroć nie mającą na czem się oprzeć. Inną zgoła byłaby ta walka, gdyby każdy z rozpoczynających zmowę mógł rozporządzać przynajmniej tysiącem zaoszczędzonych franków. Wówczas kapitaliści nie dyktowaliby uciążliwych warunków, wiedząc, że robotnicy mogą przez kilka miesięcy wytrwać w swoim uporze, zaś robotnicy nie byliby tak pochopni do strejków, w których oczywista rzecz, oszczędności ich muszą topnieć.

Jeżeli więc oszczędność jest tak zbawienną, to czy jest ona możliwą w dzisiejszych warunkach? Coste odpowiada twierdząco. Wolno wprawdzie ludziom lekkomyślnym uskarżać się na to, że ich zarobki nie mogą nigdy wystarczyć na zaspokojenie potrzeb, lecz człowiek pracowity znajdzie zawsze coś do zaoszczędzenia. Każdy pijak mógłby oszczędzać, gdyby tylko wyrzekł się alkoholu. Autor przytacza parę arcywymownych dowodów. Robotnicy angielscy w czteroleciu 1873 — 76 zarobili o trzy miliardy franków więcej, niż w czteroleciu 1867 do 1870. Jednocześnie skonsumowała Anglia trunków za 11 i pół miliarda franków w czteroleciu 1867 do 1870, zaś w czteroleciu 1873 — 76 za 14 i pół miliarda franków, czyli o trzy miliardy franków więcej. Innemi słowy mówiąc, lud angielski przepił całą nadwyżkę zarobków swoich, która w postaci zaoszczędzonego kapitału, mogłaby znakomicie podnieść jego dobrobyt. W tym czasie i Belgijczycy przepili nadwyżkę swoich zarobków w sumie 429 milionów franków. We Francyi w roku 1864 na jednego mieszkańca wypadało 2 i pół litra alkoholu, zaś w roku 1889 aż 4 litry. Wogóle robotnik europejski, nawet umiarkowanie pijący, wydaje na napoje 7 i pół pct. do 10 pct. zarobku; pijacy wydają trzecią część zarobku. Ztąd widać jak straszliwą lukę wytwarza w gospodarstwie domowem alllohol. Gdyby zamiast wyrzucania pieniędzy na spirytualia, robotnik zechciał oszczędzać co rok po 100 franków, składając je do kasy oszczędności na 3 pct., to w końcu dziewiątego roku miałby 1000 franków oszczędności, zaś w końcu 21-go prawie 3000 fr. Bez podobnych kapitałów rezerwowych, będzie on zawsze sługą podaży i popytu.

Następnie Coste mówi o zdrowiu i utrzymaniu ciała ludzkiego, które uważa za maszynę, wymagającą pielęgnowania. Wywody jego o składzie chemicznym potraw są nam znane z wielu innych dzieł; ważniejsze są dane o napojach pobudzających, które dzieli na niebezpieczne i dobroczynne. Do pierwszych zalicza alkohol we wszelkiej postaci, do drugich napoje fermentujące (wino, piwo, jabłecznik itd.) i aromatyczne (herbata, kawa, kakao). Z wielkiem przekonaniem występuje Coste przeciw alkoholowi, nazywając go trucizną dla mózgu, tego siedliska władz umysłowych. Ludzie, pijący regularnie kieliszek wódki lub parę dziennie, powinni uchodzić za alkoholistów, chronicznie chorych na otrucie. Alkohol powoduje przedwczesną starość i osłabia następne pokolenia. Najmniejsze stosunkowo niebezpieczeństwo przedstawia wódka z wina, najszkodliwszą jest wódka kartoflana. Szczególnie szkodliwym jest używany we Francyi absynt (wódka piołunowa), powodujący, prócz zwykłego zatrucia alkoholem, choroby epileptyczne.

Coste podaje zasady postępowania dla ludzi chcących walczyć z alkoholem:

1) Należy oszczędzać przedewszystkiem na pieniądzach przeznaczonych na trunki, ale w żaden sposób nie należy oszczędzać na pokarmach;

2) nigdy nie zamieniać pokarmu trunkiem;

3) nie trzeba pracować nadmiernie, aby w ten sposób uniknąć potrzeby używania trunków;

4) młodzież niech stanowczo unika trunków, zostawiając je osłabionym i starcom;

5) przenosić zawsze napoje dobroczynne nad podniecające, sfermentowane nad dystylowane, wino i piwo nad wódkę;

6) nie przesadzać w oszczędzaniu, aby nie rujnować gospodarstwa.

Wkońcu Coste podaje główniejsze sposoby oszczędzania:

1) Odzież, która daje człowiekowi zadowolnienie i spokój, dobra odzież uczy go szanować swoją godność i pozwala mu uczęszczać do muzeów, teatrów, na zebrania, gdzie duch jego może się kształcić;

2) umeblowanie, które go przyucza do porządku i zapewnia wygodny odpoczynek;

3) zapas artykułów żywności w gospodarstwie domowem, który ochrania go przed wyzyskiem drobnych handlarzy;

4) narzędzia gospodarskie i narzędzia fachu, pozwalające mu pracować w domu i zabezpieczające przed próżnymi wydatkami (w to zaliczyć trzeba i większe narzędzia, np. maszynę do szycia);

5) pomieszkanie, które powinno być zdrowe i dobre. Marzenia robotników o własnym domu ziściły się po części w Ameryce, Anglii i Francyi. Kasa oszczędności miasta Marsylii (która nagrodziła niniejsze dziełko Coste'a) buduje małe domki w cenie 7990 fr., które przechodzą na własność robotnika po 21 latach za roczną opłatą 295 fr. czynszu i 180 fr. tytułem amortyzacyi. Filadelfia w Ameryce posiada takich domków 50.000;

6) kapitał na starość, jeżeli robotnik nie ma własnego domku, któryby mu zapewnił spokojne życie. Postęp ekonomiczny wytworzył potężną dźwignię dobrobytu dla klas pracujących: kasy oszczędności, zazwyczaj kierowane przez rząd albo ludzi uczciwych i poważanych. We Francyi (w Marsylii) kasy oszczędności wprowadziły tak zwane marki oszczędnościowe, nabywane w handlach i naklejane na książeczki oszczędności; przypuszczać trzeba, że z biegiem czasu nastąpią w tym kierunku jeszcze większe ułatwienia.

„Kwestya socyalna" kończy Coste swoje dzieło „najskuteczniej rozwiązaną być może przy użyciu dwóch wielkich sił: oszczędności i trzeźwości."

* **Złote myśli** Adama Mickiewicza, zebrała Szczęsna. Wydanie drugie, powiększone. Kraków, K. Grendyszyński 1895. Tyle razy wydawano i zestawiano złote myśli z dzieł Mickiewicza, ale nigdy tego dość być nie może, książeczka więc zebrana przez znaną poetkę, pożądanym jest nabytkiem, a i to nie do pogardzenia, że szata jej zewnętrzna i drukarska jest wprost wytworną. Zbiorek zaopatrzyła Szczęsna wstępem, który jest niejako streszczeniem, syntezą złotych myśli tu zgromadzonych, próbą nakreślenia czysto duchowego portretu Mickiewicza

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 maja.

(Z.) Cokolwiek ożywił się targ nasz dzisiaj, ale to ożywienie było bardzo niewielkie i tylko kilka walorów z niego skorzystało. Na pierwszym planie były węgierskie kredyty z powodu pogłoski, że instytut ten w spółce z berlińskiem towarzystwem elektrycznem „Union" i dwiema innemi firmami berlińskiemi zamierza utworzyć towarzystwo, które będzie budowało na Węgrzech elektryczne koleje lokalne. Austryacki zakład kredytowy nie będzie brał udziału w tem przedsiębiorstwie, mówiono wszakże o kilku samoistnych projektach tego zakładu, to też i austryackie kredyty podniosły się w cenie. Oprócz tych dwóch walorów był pewien ruch także w Statsbanach. Zresztą na inne kategorye papierów przeniosła się zeszłotygodniowa stagnacya.

Kurs węgierskiej renty koronnej spadł dziś na 98·80, gdyż sprzedawano ją wielkiemi partyami. W Berlinie poszły dziś znacznie w górę ruble. Motywowano to tem, że firmy niemieckie pozawierały umowy o dostawę ogromnych partyi żyta rosyjskiego.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 400·—, węgierskie 464·75, Anglobanki 172·—, Uniony 332·25, Bankvereiny 163·75, Länderbanki 281·50, Ludwiki 222·20, Czerniowieckie 327·—, Elbethale 291·75, Renta papierowa 101·40, srebrna 101·30, austryacka złota 123·20, 4% austr. renta wal. kor. 101·55, węgierska złota 122·85, 4% węgierska renta wal. kor. 98·80, dukat 5·72—, 20-frankówka 9·67, marki 11·91, ruble 1·32¼.

Wiedeń 20 maja. Spirytus 15·80—16.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 22 maja.

Ruch w handlu zbożowym bardzo słaby, ceny się jednak utrzymują. Spirytus bez zmiany.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 7·75 do 8·50, żyto gotowe 6·25 do 7·—, owies obroczny gotowy 5·90 do 6·50, jęczmień browarniany 5·75 do 6·50, jęczmień pastewny 5·30 do 5·75, rzepak 9·50 do 10.—, lnianka 6·75 do 7·75, siemię konopne —·— do —·—, anyż 0·— do 0·—, groch pastewny —·— do —.—, groch jadalny 6·— do 8·50, wyka 6·— do 6·50, bobik 5·50 do 6·—, hreczka 8·— do 9·—, kukurudza stara 6·90 do 7·—, kukurudza nowa 6·30 do 6·50, chmiel za 56 kilo —·— do —, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei 13·75 do 14·25, spirytus na termina 14·25 do 14·50.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego.** Podwołoczyska 20 maja 1895.

Pomimo złych wiadomości o stanie zasiewów tak w południowej, jak i północnej części Podola, fizyognomia targu naszego nieznacznie się zmieniła, a ceny częściowo nawet się obniżyły, zamiast iść w górę. Powodem tej dziwnej a raczej chwiejnej sytuacyi, jest z jednej strony brak zleceń z zagranicy do kupna, a z drugiej strony nader małe zapotrzebowanie w kraju wskutek czego ceny zboża, zwłaszcza średniego spadły w ciągu ostatniego tygodnia, a dość znaczne dowozy pszenicy i żyta z Rosyi dostały się w ręce spekulacyi. Bardzo poszukiwanym jest obecnie jęczmień, niemniej owies, którego brak silnie odczuwać się daje, owies, który tu i owdzie dowożą, jest po większej części stęchły. Ceny kukurudzy są chwiejne i bardziej ku zniżce skierowane, albowiem usposobienie dla tego produktu stało się mdłe, wskutek mniejszego zapotrzebowania ze strony głównego odbiorcy, t. j. Węgier. Padające od blisko 3 dni deszcze polepszyły cokolwiek stan zasiewów, które z pewnością byłyby przepadły, gdyby posucha dłużej jeszcze potrwała.

W północnej części Podola pszenice są prawie bez wyjątku nędzne, a żyta bezwarunkowo złe. Jare nawet nie kiełkują, bo je rzucano w suchą zupełnie ziemię, okopowe zaledwie rozpoczęto sadzić, łąki są czarne, a prawie połowa koniczyn zniszczona przez myszy. Nie lepiej wygląda południowa część Podola, gdzie pszenicę i żyto w wielu miejscach przeorać musiano, by je zastąpić jarem zbożem. Rzepaki prawie wszędzie chybiły, a z jarych dopiero owies wschodzić zaczyna. Siew kukurudzy ukończony, a sadzenie okopowych również w większej części dokonane Za kordonem na Podolu i Wołyniu padają zarówno jak i u nas, od kilku dni ciepłe deszcze, które aż pod Odesę sięgają. Dla rośliny rzepakowej, którą tam w olbrzymich ilościach zasiano, deszcz ten bardzo jest zbawienny, mniej może posłuży roślinie makowej, która wskutek długotrwałej posuchy źle się rozwija, a po większej części wcale nie zeszła. Płacono dziś za zboże krajowe: pszenica 7·90 do 8·20, żyto 5·80 do 6·20, groch 4·50 do 6·50 w miarę jakości, groch wybierany (Wiktorya) 7 do 8, konicz 40 do 60, za 100 klg netto, loco Podwołoczyska.

Dowozy z Rosyi w ostatnim tygodniu znacznie się powiększyły. Przybywa codziennie około 40 wagonów rozmaitego zboża dziennie.

Notują w miarę jakości: pszenica 5·70 do 6·20, żyto 4·40 do 4·60, hreczka 6·50 do 6·75, kukurudza besarabska 5·30 do 5·55, kukurudza podolska 5 do 5.30, groch pastewny 5 do 5.50, otręby pszenne 3·15 do 3·25, otręby żytnie do 3·45, za 100 kg netto, w stanie wysypanym czyli w wagonach alla rinfusa Ceny rozumie się transito (t. j. bez cła).

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 21 maja.

Stan urodzajów, pomimo deszczów, jakie przechodziły w ostatnich dniach, nie polepszył się tak dalece, a brak paszy daje się już teraz uczuwać. Bez względu na to, ceny zboża wcale się nie podnoszą, gdyż w obec konkurencyi mąki węgierskiej młyny krajowe przy teraźniejszych cenach zboża nie znajdują rachunku i dlatego ograniczając się w mlewie, kupują jak najmniej. W tych warunkach na tutejszym placu odbyt za pszenicę i żyto jest bardzo słaby, tak, że nawet niewielkie zapasy, jakie są, nie znajdują nabywców, chociaż mianowicie pszenicę można było kupować dzisiaj 5—10 centów taniej, jak dotychczas. Żyto przy małych bardzo obrotach jednakowoż utrzymało się w cenie. Jęczmień na kaszę i owies po cenach dotychczasowych kupowano chętnie.

Płacono pszenicę białą 8·10 do 8·50, czerwoną 8·— do 8·40, żółtą 8·— do 8·40, żyto 6·50 do 7·00, jęczmień browarny 6·50 do 7·—, na kaszę 6·— do 6·35, owies 6·50 do 7·15 zł., wykę 5.50 do 6 zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Targ na nierogaciznę.** Kraków 21 maja (Sprawozdanie oryginalne oddziału komisowego „Targowiska"). Ruch targowy z dnia 20 i 21 maja 1895. Przypęd 4494 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt zł. 16—19, tuczne 35 do 38·50 zł. za 100 klg. żywej wagi. Załadowano do krajów monarchii 4494 sztuk.

„Targowisko" czasopismo dla handlu bydłem i nierogacizną, Kraków.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 20 maja. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 1378, wołów węgierskich 2112 i wołów niemieckich 1487, razem 4977 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 52 do 54, dobrze ciężkie 55 do 57, prima 58 do 60, za buhaje i krowy 22 do 32 na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, dom komisowy bydła, Wassergasse 23.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 22 maja. Na początku wczorajszego posiedzenia izby posłów prezydent Chlumecky poświęcił gorące wspomnienie pamięci zmarłego onegdaj posła Neuwirtha (z lewicy).

Następnie obradowano dalej nad reformą podatkową.

Przy głosowaniu nad poprawką, zgłoszoną do § 215, przyszło do niesłychanie burzliwej i gorszącej sceny. Prezydent Chlumecky ogłosił bowiem, że poprawkę tę odrzucono. Na to powstał p. Steinwender i zażądał obliczenia głosów. Prezydent orzekł, że za odrzuceniem oświadczyło się 97 posłów, a przeciw 90. Wówczas p. Steinwender zarzucił, że obliczenie jest mylne i zażądał imiennego głosowania, a gdy prezydent nie chciał się na to zgodzić, zawołał: „W takim razie nie bierzemy dalej udziału w całym tym szwindlu".

W sali zrobił się zgiełk niesłychany. Młodoczesi, antysemici i narodowcy niemieccy, bili w pulty pięściami i wołali: „Skandal". Przez kilka minut nikt nie mógł do słowa przyjść. Steinwendera wezwał prezydent do porządku.

Gdy się cokolwiek uciszyło, postawił p. Pacak wniosek, aby przerwać debatę nad reformą podatkową. W głosowaniu imiennem odrzucono ten wniosek.

Debatowano jeszcze czas jakiś nad reformą podatkową, poczem prezydent Chlumecky odczytał pismo prezesa gabinetu ks. Windischgraetza, zawiadamiające o dymisyi hr. Kalnoky'ego i o nominacyi hr. Gołuchowskiego ministrem spraw zagranicznych.

Młodoczech Kaizl imieniem 67 posłów postawił nagły wniosek, ażeby komisyi dla reformy wyborczej polecono najpóźniej do 14-go czerwca przedłożyć sprawozdanie swoje o reformie wyborczej.

Minister spraw wewnętrznych margr. Bacquehem oświadczył, że gdyby wnioskodawcy byli jeszcze tylko kilka dni zaczekali, to wniosek ich byłby przynajmniej w części bezprzedmiotowy, gdyż subkomitet ukończył już swoją działalność i za kilka dni przedłoży ostateczne wnioski dla reformy wyborczej. (Ogólna sensacya).

Następnie odpierał minister energicznie zarzuty, skierowane przeciw rządowi. W tak ważnej sprawie, której donioslość rząd zawsze ma przed oczyma, nie potrzebuje on żadnych upomnień, ani przynagleń. Rząd sam z własnej inicyatywy poruszy wszystkie sprężyny, ażeby izba mogła jak najrychlej zająć się tą sprawą. (Huczne oklaski.)

Za nagłością wniosku Kaizla przemawiał p. Pernerstorfer, a mowa jego była stekiem napaści na koalicyę, a specyalnie na Koło polskie. „Niedorzecznem byłoby — rzekł p. Pernerstorfer — domagać się przyspieszenia tej sprawy od koalicyi, a zwłaszcza od „panów z Galicyi". Gdyby to od nich zależało, to najchętniej udaremniliby wszelką reformę. Skoro bowiem raz reforma wyborcza będzie przeprowadzona, przebywanie w tej Izbie będzie dla panów z Galicyi bardzo nieprzyjemne. Bo gdy nieszczęśliwy lud polski przez usta swoich prawdziwych reprezentantów opowiadać tu będzie kiedyś o gwałtach nielitościwej szlachty, wtedy ustanie osławiona solidarność, do której należą jedynie ciemiężyciele i usłyszy się nareszcie prawdziwy głos polskiego narodu."

Prezes Koła Zaleski z oburzeniem odparł zarzuty i niegodne insynuacye p. Pernerstorfera.

Mówca powołał się przedewszystkiem na zeszłoroczne oświadczenie Koła polskiego w którem ono wyraźnie zaznaczyło, że pragnie rozszerzenia prawa wyborczego. I dziś stoi Koło na tem samem stanowisko, a nikt nie ma prawa wątpić w szczerość tego oświadczenia. (Oklaski).

Polscy posłowie zasiadają w tej Izbie wybrani na podstawie tej samej ustawy, której także Pernerstorfer zawdzięcza swój mandat. Polacy jednak stoją na szerszych od niego podstawach, gdyż w Galicyi ordynacya wyborcza jest nierównie liberalniejsza, aniżeli gdzie indziej.

Vaszaty woła: A gdzież są 2 miliony Rusinów?

Zaleski. Te dwa miliony Rusinów mają tu swoich reprezentantów, których wybrały wedle własnego upodobania. (Oklaski). Gdyby nawet stało się to, co p. Pernerstorfer przypuszcza, że po reformie wyborczej zasiądą tu inni reprezentanci polskiego narodu, to z pewnością nikt od nich nie usłyszy opowiadań o wrzekomych okrucieństwach szlachty, jak raczył się wyrazić p. Pernerstorfer. Jeżeli p. Pernerstorfer sądzi, że tym sposobem zachwieje solidarność Koła polskiego, to się grubo myli. (Oklaski).

Gdy przejrzy spis polskich posłów, przekona się, że w Kole nie zasiadają reprezentanci tylko jednej warstwy. Jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że w naszem gronie zasiadają reprezentanci wszystkich warstw, od najwyższego arystokraty aż do wieśniaka. Jesteśmy z tego dumni i potrafimy bronić tej solidarności naszej. (Oklaski). Insynuacye p. Pernerstofera dotknęły mówcę boleśnie, gdyż wypowiedziane tu w pełnej Izbie, oknami znajdą ujście na zewnątrz. Mówca odpiera je z całą energią, ale nie rozbiera ich bliżej, gdyż byłby to zaszczyt, na który one wcale nie zasługują. (Huczne oklaski. Posłowie polscy gratulują i dziękują mówcy).

P. Menger w ostrych słowach ganił brutalne postępowanie opozycyi, co wywołało nowy zgiełk w sali. Ostatecznie odrzucono nagłość wniosku p. Kaizla.

Na końcu posiedzenia minister Plener, odpowiadając na interpelacyę p. Suessa co do środków, jakie rząd zamierza przedsięwziąć przeciw międzynarodowemu kartelowi nafciarzy, oświadczył, że porozumie się w tej mierze z rządem węgierskim i może udzieli rzeczowych wyjaśnień w komisyi budżetowej.

Młodoczech Kaftan interpelował co do powodów dymisyi hr. Kalnoky'ego i zapytywał, czy przy nominacyi hr. Gołuchowskiego prezes gabinetu austryackiego użył swego wpływu i czy notyfikowano mu pismem cesarskiem tę nominacyę. Jeżeli zaś ks. Windischgraetz otrzymał takie pismo, dlaczego nie zawiadomiono o tem Izby.

Na tem zamknięto obrady.

Następne posiedzenie w piątek.

Wiedeń 22 maja. Uroczyste wręczenie listów uwierzytelniających przez nowomianowanego ambasadora rosyjskiego hr. Kapnista odbędzie się pojutrze.

Paryż 25 maja. Rada ministrów uchwaliła z powodu przypadającej w tym roku 25tej rocznicy wojny z Niemcami uczcić pamięć żołnierzy poległych w obronie ojczyzny wystawieniem im w Paryżu pomnika.

Petersburg 22 maja. W Kobryni w gubernii grodzieńskiej pożar obrócił w perzynę 200 domów. Troje ludzi zginęło. W tej samej gubernii, w miejscowości Rurzeny, zgorzało również 200 budynków, a w Mokrzanach w gubernii pensenskiej spaliło się 90 domów.

Konstantynopol 22 maja Sułtan nadał rosyjskiemu ministrowi Woroncowi-Daszkowowi wielką wstęgę orderu Medżidżje z brylantami, a jenerał-adjutantowi Obruczewowi wielką wstęgę orderu Osmanie.

Nowy-York 22 maja. W kopalni w Morgantown eksplodowały gazy. Ośmiu górników wydobyto zabitych, a 8 pokaleczonych, 132 zaś znajduje się jeszcze w podziemiach.

HOTEL IMPERIAL.

KRZYSZTOF JANOWICZ

Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 21 maja. A. hr. Forstheim z Lipska. G. Blaskowicz z Zary. J. H. Buchenthal z Fiume. T. Stryiński z Krakowa. A. Abramowicz z Schodnicy. Z. Malczewski z Kijowa. K. Szewczyk z Pragi. E. Szczurowski ze Złoczowa. W. Chrząszczewski z Krakowa. Jenerał Nagy z Insbruku. M. Łukowski z Kamionki. M. Sławiński z Ameryki.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 21 maja. J. br. Romaszkan z Horodenki. K. Cieński z Uwiśla. J. Jabłonowski z Zagwoździa. O. Horodyński z Żółkwi. L. Kościeński z Wołynia. Wł. Lewicki z Krakowa. B. Buchiewicz i Z. Filipowicz z Podola rosyjskiego. A. Löw i F. Fauner z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Za spokój duszy ś. p.

Augusta Schellenberga

w sobotę dnia 25 maja b. r. jako w rocznicę śmierci

ŻAŁOBNE NABOŻEŃSTWO

w kościele OO. Bernardynów o g. 10 rano.

Wdowa i dzieci zapraszają na ten obrzęd krewnych, przyjaciół i znajomych.

Z powodu, że prawie wszystkie dzienniki podały do wiadomości firmy przedsiębiorców, którzy otrzymali roboty na linii kolei państwowej Halicz-Ostrów (Tarnopol), a między tymi firmami wymieniono mylnie: „Radwański i Spółka", zamiast „Ludwik Radwański", przeto upraszam najuprzejmiej o łaskawe zamieszczenie niniejszego sprostowania, nadmieniając jednocześnie, iż panowie Bolesław Długoszowski i Klemens Ilgner, z którymi co do budowy 1, 2 i 3 losu kolei Stanisławów-Woronienka i do budowy gmachu c. k. Dyrekcyi kolei w Stanisławowie jestem w spółce, w budowie 7 i 8 losu kolei Halicz-Ostrów (Tarnopol) nie mają żadnego udziału.

Z wysokiem poważaniem

Ludwik Radwański.

Lwów dnia 22 maja (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221·— do 224·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 327.— do 331·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do 450.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100·80 101·50. Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 101·20 do 101·90, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·— do 98·70, 4 proc. los w 56 lat. 98·— do 98·70.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·40 do 99·10 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do 102.70 Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.10 do 102·80 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 pół proc. 100.70 do 101.40, 4 proc. z r. 1891 98.30 do 99·—, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·50 do 99·20.

Monety. Dukat cesarski 5·70 do 5.80, Napoleondor 9.65 do 9.75, Półimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.31 do 1.33, 100 marek niemieckich 59.40 do 60·—.

Wiedeń 21 maja. Notowania wieczorne. Kredyty 397.75, węgierskie kredyty 462·25, anglobank 171·75, bankverein 163·25, unionbank 331.25, länderbank 281·10, staatsbahny 430.62, lombardy 99·62, elbethale 290.75, akcye tytoniowe 238.50, rima 275.75, alpiny 86·10, renta majowa 101.37, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 85.10, węg. renta koronowa 99·05, marki 59.66, ruble 132.—.

Wiedeń 22 maja (godz. 11 w połudn.) Kredyty 398.15, kred. węg. —.—, Anglobanki 171.50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 281.10, Akcye tyton. —.—, Staatsbahny 429.75, Lomb. (z kup.) 99.50, Elbethal —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59·63, Losy tureckie —·—

DWIE KUZYNKI

POWIEŚĆ

przez **Katarzynę Green.**

(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

P. Harwell zwiesił głowę na piersi i z widocznem wzburzeniem oczekiwał dalszych zapytań.

— Powiadasz pan, że pana prosiła, abyś jej wytłómaczył maszyneryę rewolweru. Czego chciała właściwie się dowiedzieć?

— Jak go się nabija i jak się pociąga za cyngiel — odparł szeptem prawie, czyniąc nadaremne wysiłki, aby się okazać spokojnym.

Dreszcz przebiegł po sali.

Nawet sędzia śledczy spojrzał na młodzieńca, z litością i zdziwieniem.

— Panie Harwell — spytał wreszcie — czy nie masz pan nic więcej do zeznania?

Sekretarz wstrząsnął głową.

— Panie Gryce — szepnąłem, kładąc rękę na ramieniu *detectiva* — błagam pana...

Nie dał mi dokończyć.

— Sędzia śledczy wezwie te panie za chwilę — odparł żywo — jeśli pan chcesz spełnić wobec nich swój obowiązek, bądź gotów. To tylko mogę panu powiedzieć.

„Spełnić mój obowiązek." Te słowa otrzeźwiły mnie. Z przed oczu moich zniknęła tchórzliwość wraz z całą swą grozą. Ujrzałem dwie śliczne główki, pochylone z niepokojem nad zwłokami tego, który im ojca zastępował.

Powstałem, a że w chwili tej sędzia śledczy wzywał na ławę świadków miss Mary i Eleonorę, wystąpiłem i jako przyjaciel domu — mam nadzieję, że nikt mi tego kłamstwa za złe nie poczyta — prosiłem o pozwolenie przyprowadzenia ich tutaj.

Uzyskawszy je, wyszedłem pospiesznie, aby uniknąć ciekawych spojrzeń. W sieni p. Gryce szepnął mi na ucho:

— Drugie piętro, od frontu, pierwsze drzwi nawprost schodów. Te panie są już uprzedzone i oczekują pana.

VI.

„Drugie piętro, pierwsze drzwi nawprost schodów."

Cóż miałem ujrzeć za chwilę?

Mimowoli przychodziły mi na myśl ostrzeżenia mojej matki, udzielane mi już bardzo dawno:

„Pamiętaj, mój synu — mówiła — pamiętaj, że kobieta, posiadająca tajemnicę, może być bardzo ciekawem studyum, lecz nie będzie nigdy dobrą i pewną towarzyszką życia."

Zdanie niewątpliwie nader rozumne i doświadczone, lecz nie dające się zastósować do danych okoliczności, gdyż niemiałem najmniejszego zamiaru zainteresować się żywiej którąkolwiek z tych pań.

A jednak słowa te wracały mi wciąż na myśl z niepojętą uporczywością.

Widok drzwi, wskazanych mi przez p. Gryce, nadał inny myślom moim kierunek:

Za chwilę miałem się znaleźć wobec nieszczęśliwych synowic człowieka, zamordowanego tak podstępnie. Zatrzymałem się chwilkę przed drzwiami, aby się przygotować do tego spotkania.

Nagle głos czysty i donioslły wymówił w głębi pokoju te złowrogie słowa:

„— Nie oskarżam cię, żeś w niego godziła własną ręką, choć doprawdy nie wiem, kto inny mógłby to uczynić lecz w głębi duszy posądzam twoją wolę, twoje serce, twoje myśli i chcę, abyś się o tem dowiedziała."

Nogi się podemną zachwiały, jak gdyby mnie kto uderzył w same piersi obuchem.

Wielki Boże! wobec jakiegoż to ogromu nieprawości miałem się znaleść za chwilę!

Byłem jeszcze pod tem wrażeniem grozy, gdym uczuł dotknięcie obcej ręki na mem ramieniu. Odwróciłem się żywo. Przedemną stał p. Gryce, trzymał palce na ustach, twarz jego energiczna, nosiła ślady wzburzenia.

— Wejdź pan — szepnął — nie znasz jeszcze, jak widzę, świata, w który wkraczasz. Zapanuj nad sobą, a pamiętaj, że czeka nas sędzia śledczy.

— Ale któż to odzywał się przed chwilą?

— Dowiemy się zaraz.

Nie zwracając uwagi na moje spojrzenie błagalne, zapukał do drzwi i otworzył je na oścież.

Stanąłem na progu, olśniony widokiem, jaki się oczom moim przedstawił. Ujrzałem prześliczną kobietę. Podnosiła się właśnie napół z dużego atłasowego fotelu; w ruchu tym i w twarzy było widać, że przemawia z oburzeniem.

Była to blondynka, posągowych kształtów, śnieżnej białości, o rysach klasycznych i szlachetnem czole, opromienionem złocistemi włosami; jedną ręką opierała się o poręcz fotelu, drugą wyciągnęła przed siebie, wskazując jakiś odległy przedmiot w pokoju.

Była wspaniała, zdumiewająca, wydała mi się nie współczesną kobietą, lecz jakaś starożytną wieszczką, wyrażającą groźnym ruchem najwyższe ludzkie oburzenie.

— Miss Mary Leavenworth! — szepnął mi p. Gryce na ucho!

Ach! Miss Mary Leavenworth! Doznałem dziwnego uczucia ulgi. A więc ta wspaniała istota nie była interesującą się rewolwerami Eleonorą!

Odwróciwszy głowę, spojrzałem w kierunku wyciągniętej ręki, która zawisła w powietrzu, skamieniała jakby od nowego wzruszenia, jakiem było to niespodziewane wejście w chwili wyjawienia strasznej tajemnicy.

I ujrzałem — lecz nie... jakże tu opisać Eleonorę?

Potrafiłem odmalować wspaniałą piękność, delikatny wdzięk i doskonałość kształtów Maryi Leavenworth, przejmującej wszystkich zachwytem — ale Eleonorę?

Chcieć ją opisać, byłoby to samo, co silić się na odmalowanie tętna mojego serca.

Zajaśniała przed oczyma memi ta twarz nad twarzami: ujmująca patetyczna, nadziemska i pierzchł odrazu urok piękności jej kuzynki. Odtąd i na zawsze widziałem Eleonorę i jedną tylko Eleonorę!

W chwili, gdym ją ujrzał, stała w postawie wzburzonej przy małym stoliku, zwrócona twarzą do kuzynki, jedną rękę trzymała na piersiach, drugą o stół się opierała.

Zanim ochłonąłem z wrażenia, odwróciła głowę i wzrok jej skrzyżował się z moim.

Zrozumiała odrazu całą grozę sytuacyi i z kobiety dumnej, buntującej się przeciwko niezasłużonemu oskarżeniu, stała się nagle istotą drżącą, przerażoną świadomością, iż miecz wisi nad jej głową i że lada chwila spaść może.

To przeistoczenie było jakby wyznaniem winy. Straszny żal ścisnął me serce. Lecz w tejże chwili Mary, zapanowawszy nad sobą, zbliżyła się do mnie z ręką wyciągniętą.

— Wszak pan Raymond? — rzekła — bardzo to uprzejmie z pańskiej strony. A pan — dodała, zwracając się do p. Gryce — przyszedłeś zapewne oznajmić, że nas oczekują na dole?

Był to niewątpliwie ten sam głos, który słyszałem przed chwilą, lecz słodszy, pieszczotliwy niemal. Rzuciłem okiem na p. Gryce, aby zobaczyć, jakie to na nim robi wrażenie? Miłe widocznie, bo ukłonił jej się nisko i na jej poważne spojrzenie odpowiedział uspakajającym uśmiechem.

Nie spojrzał na drugą kuzynkę, choć oczy jej wlepiły się w niego z zapytaniem, które było zarazem niemym okrzykiem trwogi.

Znając p. Gryce, wiedziałem, że jego pozorna obojętność dla tej nieszczęśliwej jest bardzo złym znakiem i przejęty litością, zapomniałem zupełnie, że Mary Leavenworth odezwała się do mnie, zapomniałem nawet o jej obecności w pokoju. Szedłem do jej kuzynki, lecz mnie p. Gryce zatrzymał.

— Miss Leavenworth mówi do pana — rzekł.

Podałem rękę ślicznej osobie, która stała przedemną jak zjawisko, i prowadziłem ją ku drzwiom.

Chłodna przed chwilą twarz Mary Leavenworth złagodniała, a nawet rozjaśniła się uśmiechem. Panienka spojrzała na mnie z wielką otwartością i słodyczą.

— Pan jesteś widocznie bardzo dobry — szepnęła. — W chwili tak strasznej potrzebuję opieki, podpory, a moja kuzynka — tu głos jej zadrżał trwogą — moja kuzynka jest dziś taka dziwna!

— Hm! — pomyślałem — gdzież się podziała oburzona wieszczka, którą widziałem przed chwilą, wchodząc do tego pokoju?

Czyliż chciała zatrzeć w umyśle naszym podejrzenia i wnioski, jakie poprzednie jej słowa wzbudziły, czy też może sądziła, żeśmy ich nie słyszeli lub nie przywiązujemy do nich wagi?

Miss Eleonora szła oparta o ramię agenta. Ku niej biegły moje oczy.

Odzyskała już spokój, lecz w mniejszym stopniu, niżli jej kuzynka.

Kroki jej były chwiejne, ręka spoczywająca na ramieniu p. Gryce, drżała jak liść osiny.

„Ach czemużem wszedł do tego domu?" — powtarzałem sobie w duszy.

A jednak, mówiąc te słowa, buntowałem się przeciwko nim i dreszcz mnie przebiegał na samo przypuszczenie, iż mógł być na miejscu mojem kto inny, że kto inny mógł przeniknąć tajemnicę tej rodziny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski.

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.